LWOW, LUTY 1911. Rok II. Nr. 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

L. cz. Pr. 20—2/11.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma »Zarzewie« numer 1, miesiąc styczeń 1911 w artykyle pod tytułem »Powstanie a siła zbrojna« str. 1—11 zawiera znamiona występku z § 305 u. k., uznał dokonaną w dniu 3. lutego 1911 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego pisma drukowego.

II. Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa nieprzewidziane w § 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. N. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

C. k. Sąd krajowy karny.

Lwów, dnia 6. lutego 1911. (Podpis nieczytelny).

Z UWAG NAD ROKIEM 1863.

Ktokolwiek szczerze pragnie, by Polska odzyskała niepodległość, dąży do realizowania jej i jest przekonany, że ten cel można uzyskać jedynie przez walkę zbrojną — ten musi uznać potrzebę studjowania naszych walk o niepodległość. Należy spożytkować zasób doświadczenia, jakie walki te przedstawiają i wysnute wnioski zastosować, uwzględniając zaszłe zmiany warunków. Czyniono to niejednokrotnie, ale poprzestawano zwykle na badaniu historyczno-dyplomatycznej, lub społecznej strony powstań. Walki nasze nie były jednak grą dyplomatyczną, ani też rewolucją społeczną, lecz przedewszystkiem ruchem zbrojnym, operacją wojenną; jako takie, powinny być rozpatrywane także pod względem wojskowym i wojennym. Ta gałęź pracy leży prawie zupełnie odłogiem, a przecież jest ogromnie ważna, bo skutkiem znaczenia spraw wojskowych w walkach zbrojnych niemożliwe jest bez dokładnego badania tych kwestji wyzyskanie doświadczenia pokoleń, które walczyły o byt państwowy Polski. Niewątpliwie

prowadząc pracę w kierunku historyczno-wojskowym trzeba uwzględnić nieraz cały splot faktów politycznych, dyplomatycznych i społecznych, o ile one wpłynęły na organizację wojskową i na rozwój powstania; jednak środek ciężkości należy przenieść z biura polityków i dyplomatów do siedziby sztabu głównego i na pole walki, gdzie orężnie toczono bój o Polskę; wyzyskując przy tym tamte fakty stosownie do obranego kierunku badania i wyprowadzając kryterja wojskowe, dojdziemy do wyników ważnych przy realizowaniu naszych dążeń,

Celem niniejszego szkicu jest wykazanie na przykładzie powstania styczniowego potrzeby historyczno-wojskowego studjuwania walk powstańczych oraz — przez przedstawienie w formie luźnych uwag pewnych wyników — zachęcenie do pracy w tym kierunku.

*

Przy powyżej określonym celu zasługuje powstanie 63. roku na baczną uwagę. Jest to jedyna walka jaką naród toczył po całkowitej utracie państwa; w takich samych warunkach będzie musiał prowadzić każdą przyszłą wojnę: oto pierwsza przyczyna. Dalej wskutek olbrzymiego rozwoju w XIX. st. sztuki wojskowej i środków wojennych poprzednie powstania miały tak odrębne warunki walki, że wysnucie konsekwencji jest niekiedy utrudnione. Niewątpliwie także po 63. roku zaszły ważne zmiany w tej mierze, jednak techniczne środki były o wiele podobniejsze do obecnych; przytoczę przykład: w 1831 r. obie armie miały wyłącznie skałkową broń ręczną, niosącą najdalej na 400 kroków; w 1863 r. broń była już pistonowa, wprawdzie jeszcze nie odtylcowa, w części gwintowana, której kule sięgały do 1000 kroków. Kto zaś wie, jak dalece szybkość i dalekonośność ognia wpływa na zasady taktyki i rodzaj walki, ten zrozumie, że ostatnie powstanie przedstawia dla nas a wiele bogatszy materjał do wniosków.

Jednak należy także zaznaczyć, iż badanie r. 1863 nastręcza większe trudności, niż studjum dawniejszych walk. Przyczynia się do tego w znacznej mierze niedostępność i rozproszenie źródeł. Prócz tego brak prawie całkiem opracowań wojskowych zmusza do wydobywania koniecznych danych z pamiętników, niekiedy jako źródła zawodnych. Inna bardzo ważna przyczyna tkwi w specjalnym charakterze powstania styczniowego: żadne z powstań nie było w swych objawach tak różnolite, tak trudne do ujęcia w formie ogólnych sądów. Tę cechę spotykamy na każdym kroku. Za przykład może służyć sprawa udziału włościan w walce. Zwykłe sądy opierają się na bar-

dzo chwiejnych podstawach, bo sprawa ta w różnych okresach i w różnych okolicach zupełnie inaczej wyglądała. Od objawów jednostkowego bohaterstwa, a nawet oddziałów złożonych w większości z chłopów, aż do zdrady i podłości jednostek, a nawet tworzenia oddziałów chłopskich przeciw powstańcom („opołczenia“) — wszystko to mieliśmy w przeciągu 18-miesięcznej walki. Z całą pewnością można stwierdzić trzy fakty: 1) „Pospolite ruszenie“, o którym zapewniał Mierosławski i jego zwolennicy zawiodło. Niestety nie stała się cała Polska obozem, a każda w niej wieś, każda chata jakimś wojennym warsztatem“. W 1809 r. w wojnie hiszpańskiej żołnierz najezdniczy w każdej chwili i wszędzie musiał się lękać nieprzyjaznej ludności, ukrytego wroga lub zasadzki ; w 1863 r. tego nie było. — 2) Odnoszenie się włościan do powstania zależało od stosunku dworu do nich. Gdzie stosunki te były dobre, zwłaszcza, gdzie oczynszowanie nastąpiło dawniej, tam podburzania moskowskie nie znajdowały posłuchu i tam chłopi gromadnie szli do szeregów. 3) Stosunek chłopów do sprawy był funkcją siły powstania.

Gdy Langiewicz zaczął swą krótką kampanję dyktatorską chłopi garnęli się do wojska, jakkolwiek niedawno w pobliskich historycznych Racławicach chcieli wydać powstańców Moskalom... Podobny objaw wywołało ukaranie przez władze powstańcze właściciela wsi za nieposłuszeństwo dekretowi uwłaszczenia. W ogóle w pamiętnikach i współczesnych broszurach można znaleść ciekawe fakty na poparcie tego twierdzenia. Gdyby powstanie zdołało było wzmódz się na siłach, zamienić się w wojnę regularną i odnieść ważniejsze zwycięstwa — możnaby liczyć na to, że chłopi tłumnie staną do walki.

Wspomnianą cechę odnajdziemy również w innym objawie: w wybuchu 22. I. 1863; chwila ta zasługuje na uwagę. Kiedy jedna organizacja prowincjonalna prze do wybuchu, inne stanowczo żądają zwłoki. Wreszcie wobec niebezpieczeństwa branki nacisk niektórych niższych sfer organizacyjnych staje się tak silny, że Komitet centralny uchwala wybuch. Jest to moment ogromnie charakterystyczny. Część organizacji widząc niebezpieczeństwo, grożące spiskowi ujmuje w swoje ręce decyzję wybuchu i powoduje de fakto wybuch. Tak ludzie nie znający elementarnych prawideł sztuki wojskowej zadecydowali o rozpoczęciu akcji zbrojnej, chociaż nie była ona przygotowana. Bo trzeba wyraźnie stwierdzić, że powstanie pod względem wojskowym nie było przygotowane. Organizacja była istotnie silna ; w członkach jej widziano przyszłe kadry, ale ich bynajmniej do tej roli nie przyuczano. Ludzie organizacyjni byli pełni zapału i poświęcenia, mogli

być dobrze użyci do manifestacji, ale nie stanowili bynajmniej zawiązku armji. W źródłach niema nigdzie wzmianki, by kształcono się poważnie wojskowo. Były tu i ówdzie poszczególne grupki idące w tym kierunku, gdzieniegdzie uczono się „Instrukcji“, ale systematycznej, świadomej akcji ku stworzeniu armji polskiej zupełnie nie było.

W części usprawiedliwić to można przedwczesnym wybuchem ale nie można oprzeć się wrażeniu, iż powód był głębszy. Wierzono, że na dane hasło masy chwycą za broń — o jej braku zapominano często — i nie uświadamiano sobie, jakich zasobów wiedzy i przedewszystkiem ile ćwiczenia i karności wymaga służba wojenna.

Niestety niedomagania w sprawach wojskowych nie zostały później usunięte. Spotykamy w powstaniu styczniowem rzecz dziwną: organizacja cywilna rozwija się istotnie świetnie, natomiast organizacja wojskowa na każdym kroku wykazuje braki. Pozornie nieziszczalny plan Gillera stworzenia tajnego państwa polskiego urzeczywistniono: wewnątrz organizmu państwowego rosyjskiego istniał i rozwijał się rząd polski, istniały sądy, poczta, skarb, policja. Jedynie prawidłowej organizacji wojskowej nie było, jak gdyby nie była to najważniejsza rzecz dla powstającego narodu. Wydaje się jakby uważano tamte instytucje za pierwszorzędne, natomiast powinny były one być pomocniczymi przy stwarzaniu armji i spełnianiu jej zadań. Już współcześni wyrażali zię z podziwem o organizacji cywilnej, zaznaczając, że organizacja wojskowa jest z nią zupełnie niewspółmierna. Tak niemal zostało aż do końca; to też skutki były straszne. W chwili wybuchu nie miano nawet 1000 wyćwiczonych ludzi, nie było broni, brakło dowódzców.

Organizatorami wojennymi byli niekiedy ludzie nie mający wyobrażenia o sprawach wojskowych. Nie przygotowano wiadomości o sile i rozłożeniu wojsk rosyjskich. Nie było też planu działania; bo nie można za istotny plan powstania uważać szkiców Sierakowskiego, Padlewskiego i Miłkowskiego. Ta bezplanowość, brak kierownictwa były plagą całego powstania. Kiedy w Hiszpanji w r. 1809. zawrzała walka utworzono przy „juncie naczelnej“ radę wojenną, która wytyczyła plan i kierowała akcją zbrojną. Myśmy tego nie mieli. Może jacyś członkowie Rządu Narodowego przedstawiali swe plany, są ślady, że myślano o wcale fantastycznych wyprawach — jednak projektów nie wykonano. Nie nadano kierunku poszczególnym oddziałom, nie zwrócono ich działań ku najsłabszym ośrodkom wroga. Kierowaniem akcją nie można nazwać wydawania różnych instrukcji, (które nie zawsze były spełniane), albo dekretów nominacyjnych lub wiadomości z pola wal-

ki. Dowódcy oddziałów walczyli wedle własnej woli, wyjątkowo tylko odbierając rozkazy w sprawie działań wojennych. Dopiero Traugut pomyślał o narzuceniu im jednolitego planu, ale chwila objęcia przez niego dyktatury przyszła już za późno.

Do bezplanowości akcji przyczynił się brak wyższych oficerów, brak sztabu generalnego. W Rządzie Narodowym zasiadali ludzie niewojskowi i nie znający tych spraw; jeden Pawlewski miał fachowe wiadomości, lecz ten, wyszedłszy w pole, jako dowódca jednego z oddziałów, nie mógł kierować całością. Trzeba było kilku ludzi, którzyby, mając dokładne dane o sile i dyslokacji wojsk rosyjskich, oraz siłach powstańczych, układali na podstawie znajomości kraju i wiedzy fachowej, szczegółowy plan akcji i ten w czyn wprowadzali. Walka z początku musiała być partyzantką, więc mieć charakter dość niejednolity, ale to nie wyklucza możliwości ani potrzeby planu i kierownictwa. Ludzi, którzyby mogli to zrobić — nie było. Bez wątpienia Mierosławski, świetny teoretyk, miał faktyczne dane do spełnienia tego zadania, lecz skutkiem swej nieszczęśliwej natury i różnych walk koteryjnych, przyniósł raczej niepowetowaną szkodę dla sprawy.

Nietylko jednak kwatery głównej — sztabu brakło. Nie było też dosyć samodzielnych dowódców. Szkoła w Genui i Cuneo dać ich nie mogła, bo zbyt krótko istniała, zresztą nie wykształciła swych uczniów praktycznie. Dowództwo w powstaniu otrzymywali nieraz ludzie, nie mający elementarnych wiadomości, nie umiejący nietylko oddziałem, ale nawet zastępem dowodzić; podstawą awansu była często nie faktyczna zdolność, ale odwaga, ofiarność, czasem nawet stosunki. Stąd to pochodziły owe nieszczęsne wyprawy, jak na Miechów lub Poryck, tu przyczyna, że oddziały wychodzące z Galicji, zaraz u słupów granicznych bywały rozbijane i uchodziły z pola. Smutne są dzieje oddziałów Jordana, Grekowicza i tylu, tylu innych: szalone, iście polskie męstwo marnieje wskutek nieudolnego kierownictwa.

Jakże wobec tego czcić trzeba postaci Czachowskiego, Chmielińskiego, ks. Mackiewicza i Brzoski, Trauguta, Narbuttów, Sierakowskiego. — Brak faktycznie uzdolnionych prowadził nieraz do obsadzania miejsc oficerskich przez zupełnie nieodpowiednie jednostki, nietylko nieumiejące nic, ale nawet mało warte pod względem charakteru. Stąd powstawały w niektórych oddziałach sztaby paniczyków: była to hołota, która przy nieco luźnej karności pędziła żywot próżniaczy, wichrzyła jeno w obozie i kwaterze. Niedość, że naród cały podzielił się na białych i czerwonych — oni wnosili ten podział w życie obozowe, wprowadzali intrygi tam, gdzie wszelka polityka miejsca mieć nie powinna. Było to plagą powstania, że walka partyjna, czasem za-

wiści osobiste jątrzyły wodzów: znamy wypadek, gdzie skutkiem antagonizmu dowódców, oddział nie poparł innego, stojącego w pobliżu, skutkiem czego oba rozbito.

Współdziałanie oddziałów utrudniał także fakt, że dowódcy i oficerowie byli zbierani z najrozmaitszych armji, co powodowało różnice w taktyce; niejednokrotnie nawet w jednym oddziale walczono podług różnych systemów.

Jednak to były rzeczy możliwe do usunięcia. Trzeba uznać za błąd taktyki powstańczej, że nie wyzyskano dostatecznie korzyści połączonego działania; z braku ogólnego kierownictwa, może także wskutek niedostatecznej służby wywiadowczej, oddziały nie wspomagały się w działaniu.

A było to konieczne, zwłaszcza przy obranym sposobie walki: zaletą partyzantki jest to, iż oddział mały ma większą swobodę ruchów, może niespodzianie pojawiać się lub znikać — jednak napadnięty przez przeważną siłę, wymaga wsparcia przez inne podobne oddziały. W 63 r. zbyt mało stosowano stosowano zasadę „getrennt marschieren, vereint schlagen".

Drugim, ważniejszym błędem taktyki powstańczej, był jej charakter odporny. Zarzut ten musi spotkać prawie wszystkie oddziały. Prawda. znużenie wskutek nadmiernych trudów, brak broni, amunicji i odzieży, usprawiedliwiały nieraz stanowisko ofenzywne — ale skazywanie powstania na akcję wyłącznie obronną było grzebaniem go na zawsze. Żądano sprzeczności, chcąc, by partyzantka była tylko bierną, gdyż najwybitniejszą cechą tego rodzaju walki jest ofenzywność; żądając tego sprowadzano powstanie do demonstracji zbrojnej, niszczącej kraj a nie mogącej zniszczyć wroga. Z początku brak środków zmuszał do ograniczenia walki zaczepnej; potym jednak można ją było zacząć; w istocie w fazie najwyższego rozwoju powstania widzimy poważniejsze nawet przedsięwzięcia. Potem jednak, gdy zaczęło się nieszczęsne wyczekiwanie interwencji, zamieniono istotnie powstanie w demonstrację; chodziło o „przetrwanie zimy", po której miałyby wkroczyć wojska sprzymierzone i uratować Polskę.

Był to błąd, który się srogo zemścił. Aby interwencja stała się istotną, t. j. wyszła po za ramy czułych słów i została poparta bagnetem, trzeba było, żeby powstanie samo sobie coś zdobyło, okazało siłę. Stanowisko mocarstw niejednokrotnie zależało od siły powstania. Do Langiewicza w Goszczy Austrja pozwalała bezkarnie wysyłać transporty, nieoficjalnie zgadzała się na przejście do niego dwóch baterji dział z Galicji — zaś uciekającego z pod Grochowisk osadziła w więzieniu a towarzyszy rozbroiła. Gdy powstanie było w rozwoju pozwa-

lano w Galicji, w obecności wojska austrjackiego formować się oddziałom — gdy osłabł, ogłoszono tam stan oblężenia. Przytym, by interwencja nastąpiła, trzeba było, aby powstanie stało się istotnie walką ludową, aby masy wzięły w niem udział.

To zaś było niemożliwe, gdy kierownikom chodziło tylko o „przetrwanie zimy“. Chłopi, widząc kryjące się po lasach oddziały, nie mieli ufności w powodzenie sprawy. Stanowczo nadużywano w 1863 r. „naszego stryja“ czy też przyrodzonej „zielonej fortecy“, jak nazywano wówczas lasy.

Ważnym też jest, że taktyka wyłącznie obronna jest bardzo demoralizująca, zwłaszcza dla młodego żołnierza. Zgodnie z tem przyznają pamiętnikarze polscy i oficerowie rosyjscy, że powstańcy bili się dzielnie nacierając, słabli zaś, gdy zaczynali się bronić.

W końcu należy zaznaczyć, że ten sposób walki nie mógł doprowadzić do celu, bo nie pozwalał na zaczęcie regularnej wojny. Partyzantka może wroga zgnębić, ale nie pokonać. Gdyby powstańcy działali zaczepnie i według planu, gdyby systematycznie niszczyli połączenia między moskiewskimi oddziałami, psuli komunikacje, słowem używali wszystkich środków, używanych zwykle w partyzantce, a które były stosowane świetnie w gerylasówce hiszpańskiej — mogliby wojska moskiewskie ogłodzić, wyczerpać a przedewszystkiem zdemoralizować. Jednak o pokonaniu nie może być mowy. Do tego trzeba było oczyścić jakąś część kraju, zyskać w ten sposób podstawę operacyjną i stworzyć regularną armję.

Rozumiano to wszystko: we współczesnych pismach zwracano na to uwagę, a nawet usiłowano wykonać.

Przecież oddział Langiewicza miał być zawiązkiem armji. Jakkolwiek jednak spada na niego znaczna wina zmarnowania sił, wcale już pokaźnych, być jednak może, że wtedy było jeszcze za wcześnie.

Później ponowiono projekt, ale stosowano równocześnie zasadę dotrwania, skutkiem czego organizowanie armji zamieniło się na puste i niewiele warte nazywanie oddziałów pułkami, brygadami i t. d. Aby oczyścić kraj, trzeba było wytężyć wszystkie siły do akcji zaczepnej, a w zdobytej części kraju organizować nie z imienia lecz faktycznie regularną armję; wtedy dopiero można było myśleć o „pospolitym ruszeniu“,

Było to wszystko ogromnie trudne do przeprowadzenia. Stały brak pieniędzy, niedostatek broni, tak wielki, że nieraz oddalano kilkuset ochotników, bo nie było ich czem uzbroić — to tłumaczy niejedno niepowodzenie. Granice wszystkie były zamknięte, broń konfi-

skowano ; Austrja w początkach zaledwie tolerowała transport broni. To też jednym z zadań powstania było zyskanie przynajmniej jednej wolnej granicy. To wszystko jednak nie mogło być osiągnięte przez taktykę defenzywną ; trzeba było okazać siłę, by zyskać zaufanie w narodzie, zdobyć środki i ewentualnie sprowadzić interwencję. Postawiono błędną zasadę, ta zwiększała wady, spowodowane złą organizacją. Utworzyło się błędne koło, z którego wyjścia nie było.

Mimo to wszystko, w 1863 wykazano nie tylko osobiste bohaterstwo, ale nawet w rzeczach, które były wadliwe zrobiono nad wyraz wiele.

Jeśli się zważy jakie szalone trudności były na każdym kroku do pokonania, trzeba złożyć hołd męstwu i wytrwałości tak organizatorów, jak wszystkich prostych żołnierzy.

Jednak ponieważ ostateczny wynik był ujemny — trzeba koniecznie przedewszystkim zbadać powody upadku,

*

Tyle uwag. — A wnioski ?

Szkic nie wyczerpuje tematu, a uwagi nie poruszają wszystkich spraw. Jednak w chwili obecnej, kiedy podejmuje się sprawę armji polskiej i militaryzmu polskiego, kiedy się przeciwstawia hasłom na krótką metę obliczonym — pracę świadomą i systematyczną — wtedy przychodzą na myśl fakty z powstania: ów wybuch wywołany przez spiskowców, brak przygotowania, brak zawiązku regularnej armji i choćby kilku dowódców, wreszcie politykowanie w wojsku. Wtedy trudno się oprzeć potężnemu wezwaniu: Idźmy i czyńmy, bo nie wolno pozwolić, by się powtórzył rok 1855 lub 1863.

S. P.

GONIEC.

Smagany śnieżną zawieruchą
jak wichr mknie czarny ogier mój.
Kopyta w grudę biją głucho.
Groźnie szeleszczą blachy zbrój.

Pędem. Przez stare cmentarzyska.
Przez zawalone śniegiem wsie.
Z pod nóg niech ogniem kamień błyska.
Niech w twarz tnie śnieg. Niech wicher dmie.

Pędem. Z rozkazu wielkiem słowem,
co zmartwychwstanną niesie moc.
Pędem. Z wiciami. Z życiem nowem.
Pędem. Przez wichr. Przez śnieg. Przez noc.

Nademną w niebie chmurnem, mglistem
wysokich gwiazd błyszczący rój
ucieka wpozad z wiatru świstem.
Na piersiach chrzęszczą blachy zbrój.

A po wsiach tętent ten śródnocny
po twardych bryłach zmarzłych grud
i głos, jak piorun nagły, mocny,
śpiący w chałupach budzi lud.

Pędem. Z śnieżycą. Z zawieruchą.
Złote z pod podków lecą skry.
Kopyta w grudę biją głucho.
Głębokiem echem ziemia drży.

— — — — — — — — — — — — — —

Bieleje noc. Promiennem kołem
poczyna WIELKA ZORZA lśnić.
Granica — kres. Cugle ściągnąłem:
Tutaj ostatnią rzucam wić.

And. Sienkiewicz.

CIVIS ET MILES.

»Nie klękajcie wy przedemną, bo nie jestem żaden święty, — ale P o l a k j e s t e m p r a w y«...

Słowacki.

Życie młodzieży polskiej w czasach ostatnich cechuje niezmiernie ciekawy i ważny objaw. Jest nim dążność w kierunku konkretyzowania, ucieleśniania pojęć i wartości, które stanowiły naczelne hasła ruchów politycznych młodzieży. Do takich pojęć należy typ obywatela-żołnierza — temat niejednokrotnych dyskusyj i rozważań.

Całe szeregi pokoleń godziły się na to, że wytworzenie takiego typu sprawę polską posunie daleko naprzód, jeżeli jej zgoła nie roz-

wiąże. Jest w takim rozumowaniu spora doza prawdy, a jednak istniało coś, co uniemożliwiło wykonanie tego zamiaru. Pojęcie obywatela-żołnierza pozostając ideą moralną, nie weszło w szranki życia i posłannictwa swego nie spełniło.

Bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy jest — między innymi — zbytnia abstrakcyjność pojęcia, które usiłowano realizować. Tymczasem zarówno dzieje Polski, jak i dzieje innych narodów o typach takich, jako o żywych cząstkach żywych organizmów wspominają bardzo często.

Treścią uwag niniejszych nie jest reasumowanie wyników rozważań dotychczasowych, ani też tworzenie nowych określeń pojęcia, zawartego w nagłówku. Celem naszym jest częściowe choć oświetlenie jednej z największych postaci, jednego z wcieleń potęgi, idącej przez zawieruchę dziejową ku świtom...

— — — — — — — — — — — — — — —

Rozpocznijmy od rzucającej się w oczy analogji. Chwilą najbardziej odpowiednią do określenia cech charakterystycznych skupienia ludzkiego — jest, jak stwierdzono, moment „wrzenia"; z koleji najtajniejsze, a zarazem najistotniejsze rysy charakteru człowieka ujawnią się w chwili, kiedy osobnik stanie oko w oko z nieubłaganą koniecznością, kiedy „być — albo nie być" nie będzie dla niego początkiem hamletowskiej tyrady, ale zagadnieniem życia lub śmierci.

Sposób reagowania na okoliczności życia, które grożą człowiekowi utratą dóbr materjalnych lub duchowych, jakie posiada, mówi najwymowniej o jego wartości. Uwypuklenie takich właśnie momentów z życia Stanisława Żółkiewskiego, będzie naszym zadaniem[1]).

Urodzony we wsi Turynce, na Rusi Czerwonej, r. 1547, po ukończeniu szkół we Lwowie i krótkim pobycie za granicą, udał się na dwór Jana Zamojskiego. Przez udział w kilku wyprawach wojennych nabył doświadczenia wojskowego, które obok głębokiego rozumu politycznego cechowało zawsze jego działalność.

W lutym 1587 r. został Stanisław Żółkiewski publicznie potępiony przez stronnictwo mu przeciwne. W miesiącu tym rozpoczął obrady sejm konwokacyjny, po śmierci Stefana Batorego zwołany. Licznie reprezentowane stronnictwo Zborowskich usiłowało przez wprowadzenie na tron własnego kandydata osiągnąć przewagę nad znienawidzonym przez się kanclerzem Zamojskim.

---

[1]) Przytaczane poniżej urywki z dzieł hetmana, wyjęte są ze zbioru p. t.: „Pisma Stanisława Żółkiewskiego.« Wydał August Bielowski. Lwów, nakład Wojc. Manieckiego, str. LX + 628, Roku 1861.

W obronie kanclerza i głoszonych przez niego zasad występuje Stanisław Żółkiewski, jako poseł ziemi bełskiej. Występuje zaś wiedząc dobrze, jakie konsekwencje krok ten za sobą pociągnie. Oprócz silnej kontrowersji w sejmie, spotkał się Żółkiewski z godzeniem na własne życie. Jeden z najemników Zborowskich wykonał na niego nieudany na szczęście zamach.

Okoliczności te zmusiły Żółkiewskiego do opuszczenia miejsca obrad i wyjazdu z Warszawy. Nie zrezygnował jednak z wypowiedzenia swych poglądów, dokonał tego piśmiennie, wysyłając „List do panów posłów.“ Odwołuje się w nim jednak do braci szlachty, nie ze stanowiska obrażonej godności osobistej, ale akt gwałtu, dokonanego na sobie uogólnia i pyta »posłów koronnych i wielkiego księstwa litewskiego“ :

„A jeśli wmciowie zostawicie tak prostitutam majestatem koła tego)[1], które vim regiminis ma w rzeczypospolitej naszej, może ta sequella (czego Boże uchowaj!) albo nam samym, albo potomstwu być przyczyną niewoli?“[2])

Proroctwo ostatnich słów, w dwa wieki po ich wyrzeczeniu, padło hańbą słowa: niewola — na ostatnią kartę dziejów rzeczypospolitej. Słychać w nich trzask rysujących się fundamentów gmachu, który grozi jeszcze swym zewnętrznym wyglądem sąsiadom, bo błyskawice szabel jego obrońców jeszcze mogą na chwilę mrok, jaki wokół zalega rozświetlić . . .

„Mciwi panowie! za mowy swoje, którem miał w kole wmciów, jako przed sądem bożym, tak i na każdem miejscu nie będę się sromał“.[3])

mówi dalej poseł bełski, wiedząc, że będzie przez stronnictwo mu przeciwne za ten głos potępiony, że usta braci ogłoszą go za infamisa.

Kończy „pisanie swoje, które na nim wycisnęła powinność“ gorącym apelem do panów braci:

„abyście się wmcie tak rozjechali ze zjazdu tego, quod felix faustumque sit rzeczypospolitej i ojczyźnie naszej spólnej“.[4])

Nie miejsce tu na rozstrząsanie pytania, której ze stron przyznać słuszność, wykracza to daleko po za ramy uwag niniejszych. Stwierdzić jedynie należy, że nie wolno podawać w wątpliwość czystości

---

[1]) T. j. sejmu.
[2]) Str. 386, w. 14.
[3]) Str. 387, w. 17.
[4]) str. 388, w. 15.

intencyj człowieka, którego całe życie i ostatnia tego życia chwila, były świętym aktem oddania się bezwzględnego Sprawie rzeczypospolitej.

Zaranie XVII. w. rozpoczął w dziejach Polski „złowrogi dramat“ — wedle słów jednego z historyków — rokosz Zebrzydowskiego. Wywołany żywem niezadowoleniem narodu z prowadzonej przez Zygmunta III. polityki zagranicznej, wybuchnął żywiołowo pod przewodem Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody sandomierskiego.

Obdarzony wielką przenikliwością umysłu, Stanisław Żółkiewski przewidywał i wybuch rokoszu i jego zgubne skutki. Póki czas — chciał za wszelką cenę zażegnać nadciągającą burzę. Mowa, wygłoszona przez niego na sejmie walnym warszawskim, dnia 29. stycznia 1605 r., daje najlepsze świadectwo bezstronności hetmana, dla którego był salus rei publice — suprema lex. We wstępie dokonywa przeglądu spraw omawianych poprzednio, a następnie przechodzi do właściwego tematu, t. j. do rozważenia źródła „rumorów“ i znalezienia sposobu wyjścia z uciążliwego położenia.

Stwierdza przedewszystkiem, że „z wolności praw i swobód swoich napomnieć pana (króla) w czemby się im niedosyć działo, zawsze było i jest wolno . . .[1])

Obecność króla nie powstrzymała Żółkiewskiego od wyrzeczenia tych słów, które przecież — do pewnego stopnia — uprawniały (słuszne, czy niesłuszne) wystąpienia malkontentów, a przez to łaski monarszej dla hetmana zjednać nie mogły.

Dotyka Stanisław Żółkiewski najpierw zamierzanej przez króla koronacji królewicza Władysława jeszcze za swego życia. Zamiar ten stał w sprzeczności z prawem wolnej elekcji, obowiązującej w Polsce. Występuje więc hetman w obronie tego prawa, przyznając, że „niedarmo to (t. j. zamiar króla) taką obrazę między ludźmi uczyniło, gdyż na tem samem wszystkie nasze wolności zawisły: bo electione libera sublata, wszystkie nasze prawa ustawają i niedarmo tego przodkowie naszy tak pilno przestrzegali, i to sobie warowali.“[2]) Zapewnia dalej hetman króla, że tron przez niego opróżniony, zajmie nikt inny, jeno królewicz, jeśli „w. król. mć. dwie rzeczy, a nietrudne uczynić będziesz raczył potrzebne do tak cnego królewica przystojnego wychowania“. Tu wyłuszcza Żółkiewski niezmiernie ciekawy, a świetnie go charakteryzujący pogląd na metody wychowawcze.

Żąda więc, „żeby ante omnia wyjęty był (królewicz) z opieku i konwersacyej białogłowskiej . . . Druga rzecz jest potrzebna, aby

---

[1]) str. 165, w. 20.
[2]) str. 166, w. 25.

cudzoziemcy byli od wychowania królewica jegomości oddaleni: niech ten zacny potomek w. król. mci obcych narodów ludzi sobie nie smakuje, lud polski miłować niech się uczy . . .[1])

W dalszym ciągu przestrzega Żółkiewski przed „zaciąganiem powinowactwa“ z domem rakuskim, wskazując na niebezpieczeństwo, jakie przez spokrewnienie takie rzeczypospolitej grozi.

Tego rodzaju przestrogi, uwagi, napomnienia, nasuwały myśl sferom dworskim szczególniej, że hetman sprzyja niezadowolonym z polityki króla. Rzecz prosta, że przeświadczenie takie wpłynąć musiało i na stosunek dworu do hetmana. Temu też prawdopodobnie przypisać należy, że buława wielka koronna, osierocona przez śmierć Jana Zamojskiego r. 1605, dopiero po 13-tu latach znalazła się w dłoni Żółkiewskiego.

Niezadowolenie wzrastało, jego najwidoczniejszym przejawem był rokosz sandomierski. Zbuntowani liczyli na pomoc, albo neutralne stanowisko przynajmniej Żółkiewskiego. Mówi o tem list, datowany „z rokoszu pod Sandomierzem, 12 Augusti anno 1606“, wystosowany do hetmana. Pisze więc w imieniu zjazdu rokoszowego jego marszałek Janusz Radziwiłł (stwierdziwszy uprzednio nieskażoną czystość intencyj hetmana), że zgromadzeni wierzą głęboko w to, iż sprowadzone z Ukrainy wojsko kwarciane użyte będzie „nie na rozrywanie namów o rzeczypospolitej, o wolnościach naszych, ale na Tatary . . .[2]) Wzywa dalej zjazd rokoszowy hetmana, aby „tam żołnierza sobie powierzonego, od rzeczypospolitej, kędy prawo opisało, obrócił i zażywał.[3])

Z odpowiedzi hetmana na list ten, datowanej 19. sierpnia 1606 r. dowiadujemy się, że oddawca listu rokoszan, Mikołaj Latalski, imieniem zgromadzonych pod Sandomierzem, wzywał Żółkiewskiego, „aby się w pośrzodek ich stawił.“

Zapewnia Żółkiewski, że „tego wszystkiego, co należy do zatrzymania całości praw i swobód naszych szlacheckich, gotówem jest wmciom pomódz, i na tom się tu stawił . . . Tylko żeby pacate, w zgodzie, miłości braterskiej, o tem się radziło i umawiało“.[4]) A jednak mówi dalej hetman polny, że „władza urzędu mego, zawisła z powagi jego król. mci i senatu, domysłem swym nie czyniłem nic, ani czynię . . .“ Tkwi już w tych słowach zapowiedź czynu, spełnionego dn. 6. lipca 1607 r. pod Guzowem, ne quid detrimenti respublika capiat . , .

[1]) str. 167, w. 17 i nast.

[2]) str. 469, przypiski.

[3]) tamże.

[4]) str. 470. w. 15.

W ostatnich słowach swojego listu odwołuje się hetman do rokoszan, „żebyście wmcie dyrygowali consilia swoje do dobrego i spokojnego ojczyzny naszej, iżby zatrząśniona rzeczpospolita szturmem jakim popędliwym do ostatniego — strzeż Boże — niebezpieczeństwa nie przyszła". . .[1])

Zwołany przez króla zjazd do Wiślicy, na którym król zatwierdziwszy prawa, przyrzekł, że na przyszłość w sprawach polityki zagranicznej opierać się będzie na zdaniu senatorów — nie odniósł pożądanych rezultatów. Rozruchy nie ustawały. Za jedyne rozwiązanie sprawy uważał Żółkiewski „sejm, którego authoritas u przodków naszych była w wielkim poważaniu i wszystkie prawa i wolności swe na nim stanowili."[2])

Nie stało się jednak zadość życzeniu hetmana.

Dnia 6. lipca 1607 r. Stanisław Żółkiewski na czele wojsk, które się przy królu opowiedziały, zniósł zastępy rokoszan, a w uniwersałach do żołnierzy rokoszowych i do szlachty potępił ruch, do odstąpienia jego wodzów wzywając.

Wszedł hetman w jawną kolizję z ruchem, którego zasadniczą myśl przecież podzielał, przeciwstawił się jego reprezentantom.

ne quid detrimenti respublica capiat . . .

Wyprawa na Moskwę, przedsięwzięta przy udziale Żółkiewskiego r. 1609 wykazała obok strategicznych, wielkie zdolności dyplomatyczne hetmana. Wyprawie tej poświęcił Stanisław Żółkiewski swój najobszerniejszy utwór, zatytułowany: „Początek i progres wojny moskiewskiej za panowania Króla Jegomości Zygmunta III. za regimentu Imp. Stanisława Żółkiewskiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego". Dzieło to, jako źródło dziejowe, posiada wielką wartość, jako materjał do charakterystyki hetmana, ma znaczenie również nieposlednie; jednak wobec tego, że nie podkreśla ono wyraźnie tych momentów, o jakie nam w rozważaniach niniejszych głównie chodzi — bliższą ocenę tego utworu wyłączamy z ram naszych uwag.

Znacznie więcej pod tym względem materjału daje ogłoszona bezimiennie r. 1618 u Franciszka Cezarego w Krakowie, książka p. t. „Z swazoryej Seneki filozofa, i innych niektórych autorów, zebrał żołnierz jeden w obozie pod Tatarzyszczami. z mężnych przykładów pobudkę do cnoty." Autorem jej jest Stanisław Żółkiewski. Książka napisaną została istotnie w obozie pod Tatarzyskami w pobliżu Kamieńca w sierpniu 1612 r., w oczekiwaniu boju z Tatarami. Miała ona służyć

[1]) str. 471, w. 21

[2]) str. 472. »Wotum na sejmie warsz. 1607.«

jako środek, użyty dla podniesienia ducha nielicznych hufców polskich, powołanych do stawienia czoła wielekroć liczniejszemu Tatarstwu.

„Pobudka do cnoty“ podana jest w formie narady zgromadzonych przy cieśninie termopilskiej Spartanów. „Tresenowie z inszemi Grekami ustraszeni wielkością wojska następującego uciekli . . .“

„. . . Nie wiem jeśli zwyciężyć możem; wiem że zwyciężeni być nie możem . . .“

„Jeśli mię tedy pytacie, co rozumiem ku dobremu wszystkiej Grecjej i naszemu, rzekę przebraniśmy — nie odbieżym.“

„Zwyciężony jest kto się poddaje, albo ucieka; my zwyciężeni być nie możem.

A gdy zwyciężając pomrzemy, nie zgaśnie sława i pamiątka nasza“.

„Słodka i uczciwa była zawżdy rzecz, dla ojczyzny żywot położyć . . .“

„Leonidas król zdania Lakonów swych tak zawiera: Wrodzona cnych umysłów waszych chęć do służby ojczyzny, nie pobudki do cnoty, raczej pochwały potrzebuje.

Idźcież obiedwajcie; w podziemnych krajach wieczerzę zgotowaną zastaniem![1])

Tak zagrzewał do walki z nawałą tatarską polskie chorągwie — przed trzystu laty — Stanisław Żółkiewski.

Raz jeszcze, na kilka lat przed zgonem, opinja krajowa dotknęła boleśnie już sędziwego wtedy hetmana, zarzucając mu brak odwagi, zbytek ostrożności w jednej z wypraw, jakie czynić musiał dla zatrzymania turecko-tatarskich wojsk Skinderbaszy. Niesłuszny ten zarzut dotknął Żółkiewskiego bardziej może, niż głosy Zborowskich i rokoszan.

W mowie, wygłoszonej na sejmie walnym w Warszawie r. 1618, tłómaczy się ze swoich czynów: „. . . Tu, gdzie szło o bezpieczeństwo rzeczypospolitej, musiałem się zatrzymać . . .“[2])

Roku 1620, rozkaz królewski powołuje Stanisława Żółkiewskiego do rozpoczęcia kroków wojennych, mających na celu osiągnięcie wyłącznego wpływu na rządzoną przez Gaspara Gracjana Wołoszczyznę. Żegna hetman króla listem in vim testamenti pisanym z Baru, dnia 26. sierpnia 1620. Słowa listu tego, kreślone są łzami goryczy i krwią:

„ . . . Dawnom tego szukał, nie nad wolę swoją, rad żywot położę dla wiary św., dla służby w. król. mci, dla rzeczypospolitej, nie chcąc być superstes, choć to od niej, za wiele prac, za trudy, odwagi, wielkiem ponosił opprobria, żale...«

---

[1]) str. 458—465.

[2]) str. 309, w. 28.

„Zginie, czego strzeż Boże, rzeczpospolita; tu potrzeba królu, panie mój, ut indendas vires animi ingeniique.“[1])

Kończy list wyznanie, pisane trudem wypraw wojennych, krwią ran, męką bezsennych nocy, niewdzięcznością swoich:

„. . . Tak się czuję i z tem idę przed sąd boży, żem wiernie służył . . .“

Dnia 6. października 1620 r. nad Dniestrem, w otoczeniu tej garstki, która sztandaru nie odbiegła, salwując życie, stanął hetman wielki koronny wobec ćmy turecko-tatarskiej . . .

Być — albo nie być . . .

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nie zawahał się Leonidas z trzystu Spartanami, nie zawahał się Czarny pan z Garbowa... Nie mógł się wahać Stanisław Żółkiewski...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ostatnia wola hetmana, pisana jakby w przeczuciu śmierci w polu, taki przeznacza porządek pogrzebu:

„Jeślibym w potrzebie umarł, miasto axamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwie dla rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny.“)

„A jeżeliby gdzie w Wołoszech, albo za granicą śmierć pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć; nie dla ambicjej jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem rzeczypospolitej granic . . .“[2])

Ostatnie słowo testamentu swojego nakreślił Stanisław Żółkiewski purpurą własnej krwi na cecorskich rozłogach. Głęboko wsiąknęło ono w ziemię, choć ją powielokroć zdeptała najezdnicza stopa. To słowo — to treść usiłowań całego życia wielkiego hetmana, to jego nieśmiertelne:

„NIE ODBIEŻYM!“ *B.*

Na dobie.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, biorącego bezpośredni udział w życiu młodzieży otrzymaliśmy artykuł, który porusza tak sporne dzisiaj w naszym obozie zagadnienie. Artykuł ten pomieszczam

[1]) str. 375 i nast.
[2]) str. 178, w. 24.
[3]) str. 290, w. 13.

w przekonaniu, że rzuci szerszy snop światła na ubiegłe wypadki, oraz zszereguje dalszą dyskusję przez postawienie rozgraniczeń i kategorji.

Jest to zupełnie indywidualne wypowiedzenie się, a Redakcja chcąc dać możność wypowiedzenia się na łamach „Zarzewia“ głosom różnorodnym oraz w przekonaniu, że poruszone zagadnienie jest tego rodzaju, iż dopuszcza daleko nawet idące, indywidualne zróżniczkowania, z wypowiedzeniem swego sądu się wstrzymuje. *Redakcja.*

Garść niniejszych uwag, wyprowadzam nie z jakichkolwiek teoretycznych przesłanek, lecz z bezpośredniej obserwacji życia młodzieży, z szeregu czynów i dyskusji, które miałem sposobność w ostatnich kilku tygodniach zaobserwować i wysłuchać. Przytem zastrzegam się, że nie idzie mi tutaj o krytykę tych czy owych działań taktycznych bo byłaby to dyskusja niezdolna doprowadzić do wniosków odpowiadających ogromowi zagadnienia. Nie o porachunki osobiste z kimkolwiek mi idzie. Obóz niepodległościowy, jako kierunek młody, pozbawiony tradycji i doświadczeniem owianej busoli — błądzi może nawet często, lecz nie to jest kryterjum dla oceny jego działań. Chodzi o sprawiedliwą ocenę jego założeń i zasad, jego aprjoryzmów bezwiednych, o ciągłą ocenę jego wewnętrznej tężyzny i treści, o idealną konstrukcję czasów ostatnich i na jego tle powstałych zagadnień.

Cała afera Zimmermanowska nie wyrosła na tle zagadnienia wierzeń religijnych, które zmuszałoby do zszeregowania się z jednej strony „wierzących“ z drugiej ateuszów. Gdyby tak było, gdyby wierzenia religijne same przez się rozstrzygały o stanowisku poszczególnych jednostek wobec osoby ks. profesora i powołaniu go na katedrę— wówczas dany bieg wypadków w Krakowie i Lwowie nie miałby najmniejszego sensu. Czasy walk religijnych minęły i nie wrócą. Nie będę się spierał dla jakich przyczyn, ale na to się zgodzą nawet reprezentanci „wojującego katolicyzmu“. Leży to już w psychice współczesnej społeczności, na pierwszy plan której wysuwają się donioślejsze i realniejsze zagadnienia. Przytem wierzenia człowieka współczesnego tak bardzo zależą od innych elementów jego umysłowości, że często sprowadzają się w tej mierze do podkładania w dawne puste dogmaty, zupełnie sprzecznej nawet z nimi treści. Dzieje się to w formie symboliki lub jeszcze bardziej skomplikowanych, a po za naszą świadomością leżących, działań psychicznych. Gmach wierzeń człowieka współczesnego, wyrastający całkowicie na tle wewnętrznych potrzeb jego, — gmach wspaniały, to często pobudka do wielu czynów ofiarnych którego atakować czy też burzyć nie należy.

Już całkiem inaczej kształtować się pocznie stosunek nawet wierzących jednostek do objektywnie istniejącej organizacji ich wierzeń

t. j. do instytucji kościoła, jego praw i obowiązków. Wiemy powszechnie, że czy to za czasów Polski niepodległej, czy też później, byliśmy często ofiarami przetargów politycznych między Rzymem papieskim, a sąsiadującymi z nami mocarstwami; że często narzucano nam w polityce zewnętrznej działania pokojowe lub wojenne, sprzeczne z naszymi interesami, a już ze względu na powszechne zrozumienie zbędnem jest kwalifikowanie roli Kościoła w dziejach naszych wewnętrznych, w czasach reformacji i okresach późniejszych. Dzisiaj też nie jest lepiej. Do spełniania jakiej roli gotów jest wprzągnąć się kościół, świadczy chociażby wydane przez arcybiskupa warszawskiego ks. Wincentego Chościak—Popiela z powodu strejku szkolnego w 1905 r. wezwanie, aby w strejku nie uczestntczyć, z motywacją wprost carosławną. Być może, że tylko względy dyplomatyczne skłoniły władze kościelne do tak gruntownego skompromitowania się w oczach całego społeczeństwa. Mogły to być względy, sądząc z punktu widzenia kościoła, bardzo poważne, nieuniknione w jego międzypaństwowej polityce, ale dla nas istoty faktu to nie zmienia. Dla nas płynie stąd charakterystyczny wniosek: kościół opuścił nas w walce z rządem — stanął po jego stronie, a wniosek ten uprawnia już do systematycznego przeprowadzania sumiennej krytyki działań i enuncjacji kościoła z punktu widzenia interesów Polski.

Bliższe rozpatrzenie psychiki i charakteru kościoła pozwala nam na postawienie, bardzo zresztą śmiałego twierdzenia, że kościół nie będzie nigdy ostoją niepodległościowych dążeń, bo stanowi skupienie o charakterze socjologicznym różnym od tego, jaki tworzy kierunek niepodległościowy. Można było liczyć w pracach kulturalno-ekonomicznych lub oświatowych na udział tego lub owego księżyny, zależnie od tego czy preferował marjasza, czy też obcowanie z ludźmi. Można się było spodziewać ze strony wyższych władz duchownych tolerowania tych prac, ale nigdy nie można liczyć na jakikolwiek udział wyższych władz duchownych w walce z zaborcami, w walce, która się opiera przedewszystkiem na negowaniu władz i praw zaborczych, dlatego że pośrednio widzi w nich kościół utrwalenie swoich własnych praw. Ponieważ posłuszeństwo władzy i prawa — to są elementa na których opiera się kościół, wszelka działalność podkopująca to zaufanie i posłuszeństwo spotkać się musi z przeciwdziałaniem, bo któż da gwarancję że jutro te dyspozycje negacyjne nie przeniosą się na zakres pozostający w posiadaniu kościoła. Wszelka, burząca dotychczasowy stan rzeczy działalność, musi się spotkać z nieprzychylną oceną kościoła dla dwóch względów: 1) aby się nie narażać potężnemu władcy i 2) zburzenie dotychczasowych form stawia nieznane jutro,

a przecież dotychczasowy stan daje zupełną gwarancję i pewność wpływów.

Zaś o wyzyskaniu stosunków i wpływów kościoła dla naszych dążeń przez wprowadzenie zdecydowanych niepodległościowców do jego hierarchji niemożna marzyć, — raz dlatego, że historycznie podobne próby nigdy się nie udawały (exemplum: rola kościoła wobec powstań naszych, która się sprowadzała do nieznacznego, jeżeli weźmiemy stosunkowo do roli duchowieństwa w społeczeństwie, udziału księży jako jednostek, w walce czynnej), oraz że wobec ideologji kościoła i jego ducha w jego organizacji nasz typ utrzymać się nie da.

Tutaj też w tym zachowawczym socjologicznie, według określenia Simmel'a. charakterze organizacji i skupienia kościoła leży treść jego zasad moralnych. Wreszcie rozważanie tych rzeczy za daleko by nas zaprowadziło w naszych sądach krytycznych o kościele. Pamiętamy o zjawisku, na które tak silnie zwraca uwagę Simmel, że burzenie form, z któremi zrósł się pewien system moralny, jest w wielu razach równoznacznym z burzeniem moralności. Kościół reprzentuje dla wielkiej liczby obywateli naszego kraju jedyny systemat moralny, przyczem wierzenia ich nierozerwalnie spojone są z formą. Ogałacać ich z tej treści, nieraz jedynej, nie mamy prawa. Rozumiemy całe skomplikowanie i subtelność zagadnienia, oraz stąd płynące trudności i zarówno przez wyżej wymieniony wzgląd, a również zważywszy na wielkie zasługi, jakie kościół oddaje sprawie polskiej na kresach w poznańskim, czy Litwie i Rusi, gdzie akcja narodowa łączy się z zachowawczym charakterem kościoła, nie należy domagać się od całego naszego obozu realizowania postulatu oddzielenia kościoła od państwa i wyciągania całkowicie wrogich wobec kościoła stanowisk. Należy natomiast uświadomić sobie że nie jesteśmy zgrupowaniem, stojącem na gruncie kościoła, jako tworu wyjątkowego, owianego siłą boską, że kościół i jego działania sumiennie krytykujemy, a nie spodziewamy się możliwości użycia kościoła dla naszych niepodległościowych dążeń.

O ile jako obóz staliśmy po za walkami prowadzonymi przez etyków i badaczów kultur religijnych w prasie i wolnomyślicieli, jako realizatorów tych ostatnich w życiu, o ile wobec braku, wprost z naszych zasadniczych założeń płynących przesłanek i stąd powstałych niekrystalizowanych opinji, wstrzymywaliśmy się od udziału w wiecach, protestujących przeciwko wydziałowi teologicznemu, pomimo, że sprawę tę można i należy oświetlić z punktu widzenia publicznego — uważam, że zajęcie stanowiska czynnego wobec wypadków krakowskich było koniecznością.

Genezy zajść opisywać nie warto. W kołach młodzieży jest ona znana. Trzykrotnie publicum ks. Zimmermana zostało zerwane. W od-

powiedzi senat wydalił trzech studentów, 246 udzielił nagany ostrej, co pociąga za sobą utratę stypendjów i uwolnień od czesnego, oraz tyluż zwykłej nagany. W odpowiedzi na wyrok młodzież natychmiast proklamowała strejk permanentny. Jak z tego krótkiego schematu zajść widać, sprawa przekroczyła formy zwykłego lokalnego zatargu między władzami uniwersyteckimi a młodzieżą i nabrała znaczenia ogólniejszego. Wyłania się kwestja solidaryzowania i niesienia pomocy lub droga protestu przeciwko burzycielom spokoju uniwersyteckiego przez pozostawienie ich własnemu losowi, ich relegacjom i naganom z consiljum abeundi. Wyłania się kwestja, czy swoim biernym lub czynnym stanowiskiem potwierdzić, czy zaprzeczyć konserwatywno-klerykalnym machinacjom senatu krakowskiego, który czuł się dość silnym na to, aby z pośród tylu nieobsadzonych katedr wybrać jako „najpilniejszą" katedrę socjologji chrześcijańskiej i na nią powołać ks. Zimmermana, osławionego agitatora katolickiego na tle patronatów w poznańskim; który dla tych, czy innych przyczyn zezwolił na publicum. Ten sam senat czuł się wreszcie dość silnym na to, aby protestującą przeciwko swym zarządzeniom młodzież oddać w ręce prokuratorji i zastosować masowe represje, które przybrały formę aktu zemsty, dokonanej na pewnym, senatowi nieprzychylnym i przez tegoż nielubianym odłamie młodzieży. To też tutaj silniej może od chęci zaznaczenia solidarności płynie potrzeba żywiołowego protestu przeciwko podobnym praktykom.

Przeciwnicy strejku mają argumentację łatwą. Rozpatrują zajścia krakowskie wyłącznie z punktu widzenia walki dwóch światopoglądów, ateistycznego z katolickim i przyjmując tę walkę za fakt realny rozpatrują jedynie metody jednej i drugiej strony. Ba, oni twierdzą, że walka została młodzieży narzucona przez żywioły poza uniwersytetem stojące dla przyczyn zupełnie ze sprawą uniwersytecką nie związanych, (pisma narodowo-demokratyczne widziały uosobienie tych zamaskowanych inicjatorów w osobie posła Daszyńskiego, z powodu przedostania się jego do uniwersytetu w czasie obsadzenia wojskiem, oraz z powodu przyjazdu do Lwowa w przeddzień strejku) a mających swą genezę w walce na tle związków robotniczych. Ocenić w takiej sytuacji, która strona ma rację, skoro się do żadnej ze stron niema bezwzględnego zaufania, jest rzeczą trudną, bo tutaj dowodów znaleść nie można, a całe skomplikowane związki przyczynowe opierają się na bardzo nietrwałych, bo zaledwo podsłuchanych lub podpatrzonych epizodach. Tutaj jeżeli ktoś chce sobie stworzyć sąd trwały musi zerwać z tą „ploteczkową" metodą i oprzeć się na argumentach merytorycznych. Żadna intryga nie udałaby się, gdyby nie istniały dostateczne objektywne przyczyny, które przez in-

trygujących zostały jedynie wyzyskane. Twierdzą, że tym razem były one jaknajwiększe. Owa intryga, zamach czy akt zemsty nad naszym uczonym mnichem-profesorem byłby minął bez rozgłosu jako burda na uniwersytecie krakowskim, z powodzeniem rozgromiona przez senat bez armat i wojska, przy pomocy kilku wysłużonych uniwersyteckich pedeli, gdyby nie bardzo niepopularny, krajowi wielką krzywdę niosący system rządów. Gdyby senat dbał jedynie i wyłącznie o dobro i powagę uniwersytetu, największym naszym skarbem szafował bezstronnie, kierując się jedynie względem na dobro nauki polskiej, dając na wszechnicy swobodę w traktowaniu przedmiotu, a zabezpieczając jedynie najwyższą możliwie skalę tego traktowania — wobec mianowania ks. Zimmermana i jego publicum dałyby się słyszeć jedynie dwie opinie: senat się pomylił co do osoby nowego profesora, nie potrafił go należycie prześwietlić i zmierzyć; albo rzeczywiście uwierzonoby, że to publicum powstało wyłącznie wskutek zakazu ks. kardynała Puzyny, aby umożliwić ks. Zimmermanowi wywiązanie się z podjętych zobowiązań i pomimo ataków kardynała zapewnić dobroczynny wpływ uczonego socjologa na przyszłe nasze duchowieństwo.

Nikt nie skruszyłby ani jednej kopji w obronie wydziału teologicznego. Ale przecież stosunki na uniwersytecie krakowskim nie przedstawiają się tak idealnie. Rządzi tam grono osób dosyć jednolite, a właśnie posiadające poglądy do ks. Zimmermana zbliżone. Grupa ta, jeżeli chodzi o kierunek zasadniczy uniwersytetu postawiła sobie za zadanie uczynić i z jego humanistycznych wydziałów w najlepszym razie placówkę dla głoszenia swych zasad, a co za tem idzie niedopuszczania „nie swoich“ ludzi.

Narzekano bardzo na to dawniej, bo szereg wybitnych sił nie był dopuszczony i musiał się tułać zagranicą. Ale na obronę stańczyków powiedzieć można było, że między sobą liczyli dość sił i talentów, które poziomem swej inteligencji naukę uniwersytecką podnosiły. Kierunek uniwersytetu był jednostronny ale poważny, co sprawiało, że ówczesne wykłady exemplum ks. Pawlickiego i Smolki) cieszyły się dużym uznaniem. Z biegiem czasu jednak pokolenie inteligentnych stańczyków poczęło się wycofywać z uniwersytetu. Ekscellencja Michał Bobrzyński, prof. uniwersytetu krakowskiego sprawuje dzisiaj rządy polityczne w kraju, a hr. Stanisław Tarnowski zamknął nazawsze swoje wykłady. Następców zaś z obozu konserwatywno-kterykalnego niestało.

Jeżeli jeszcze zważymy, że praca parlamentarna też uszczupla szeregi profesorów prawa, n. p. prof. Górski, to przekonamy się, że rządy konserwatystów na uniwersytecie krakowskim znalazły się w trudnem położeniu. Częściowo poradzono sobie w ten sposób, że

niektórym profesorom dodano drugą katedrę, (Ulanowski, Jaworski), katedrę po prof. Milewskim pozostawiono od kilku już lat nieobsadzoną, prawdopodobnie w tym przekonaniu, że prof. Czerkawski (spiritus movens partji klerykalnej) w sposób dostateczny oddziaływa na młodzież.

Aby jednak wzmocnić swoje stanowisko, podszarpane przez ubytek dawnych potęg i koncesji na rzecz innych żywiołów, (prof. Chrzanowski) powołano przez fakultet teologiczny, przy zastosowaniu niezmiernie skomplikowanych metod, nowy filar. Wszystkie okoliczności zdają się wskazywać, że zarówno powołanie to, jak i ogłoszenie publicum nie było dziełem przypadku, a zmierzało do wprowadzenia drogą zwyczajową ks. Zimmermana na wydziały cywilne uniwersytetu i przygotowanie sobie kandydata na katedrę socjologji na fakultecie filozoficznym, której niejednokrotnie domagała się młodzież. Po zadomowieniu się ks. Zimmermana na uniwersytecie trudnoby było go usunąć. O podobnych zamiarach senatu świadczy przemówienie prorektora Firycha na zeszłorocznej inauguracji roku szkolnego, kiedy to mówił o wielkim święcie, jakie oczekuje uniwersytet z powodu zamierzonego powołania ks. Zimmermana na katedrę socjologji.

Nie mówiło się wtedy nic o wyłącznie „teologicznym" charakterze ks. Zimmermana. Oto istotny komentarz do ubiegłych wypadków.

Zapomina się w tym razie, że ze stanowiskiem profesora związane jest coś więcej niż obowiązek systematycznego nauczania i egzaminowania młodzieży, że praca naukowa w Polsce nie jest dotowana, bo niema potemu odpowiedniej instytucji, a oto docentura, czy profesura na uniwersytecie umożliwia tę pracę, zabezpieczając jakie takie warunki materjalne i sporo czasu do spokojnych badań.

Osądzając postępowanie senatu zapomina się o tem, że dla ks. Zimmermana, u którego o brakach kwalifikacji naukowych wszyscy są dzisiaj przekonani, uniemożliwia się pracę naukową wielu zasłużonym już dla nauki polskiej badaczom. Wreszcie Kraków nie jest w tym razie jedynym przykładem. Jest to również chorobą lwowskiej wszechnicy, gdzie 4 profesorów prawa nie wykłada stale, a wykłady prof. Grabskiego, pomimo bezsprzecznie jego dużych kwalifikacji naukowych nie przynoszą słuchaczom żadnych korzyści z powodu zbytniego przeciążenia wykładającego pracą polityczną.

Przy sposobności rozprawimy się jeszcze z jednym argumentem, który niesumiennie do dyskusji wniesiono, wyzyskując doktrynerską motywację, narzuconą przez młodzież postępową i pisma tych odłamów. Wobec haseł walki z klerykalizacją wszechnic stwierdzono w wyjaśnieniu urzędowem, że nauka „socjologii chrześcijańskiej" istnieje na szerokim świecie, a katedra tegoż przedmiotu od lat

kilkuuastu funkcjonuje w Pradze czeskiej. Nie miała więc miejsca żadna anomalia. Dla naszych stosunków z wyjaśnień tych nie płyną żadne wnioski, bo pomimo, że w Paryżu na wydziale języków wschodnich istnieje katedra języka chińskiego, nie wynika stąd, że należy u nas stworzyć podobną katedrę, skoro przedmiot ten zapragnie wykładać jakiś stańczyk.

Tyle wyjaśnień co do tła sprawy. Dalsze postępowanie senatu, oddanie sprawy w ręce prokuratorji, oraz metoda i wynik śledztwa skompromitowały senat jeszcze bardziej. Przybrały one w wielu razach formę honorówek jakie często się zdarzają między młodymi studentami. Tak n.p. jeden z kolegów otrzymał ostrą naganę za to, że zwracając się do rektora nie użył słów: „Jego Magnificencja“. Podobnych wypadków było znacznie więcej. Wyrok zaś nosił na sobie charakter represyjny. W takich warukach każdy zdrowy, o dobro młodzieży dbający obóz musiał zagrożonym kolegom spieszyć z pomocą i dlatego też, w przekonaniu, że bronimy sprawy słusznej, przystąpiliśmy do akcyi.

W dalszym ciągu w przebiegu strajku we Lwowie, należy podnieść, że nieprawdą jest, jakoby akcya cała prowadzoną była do spółki ze syonistami i Rusinami.

Nieliczny zaledwo odłam młodzieży żydowskiej ogłosił już po uchwaleniu strejku solidarność z akcją. Rusini nie zajęli wogóle żadnego stanowiska. To samo świadczy chyba wymownie, że reporterzy „Słowa polskiego“ i „Gońca“ z Czytelni akademickiej, głęboko schowani za kołnierzami policyjnymi, dokładnych informacji nabrać nie mogli.

O charakterze manifestującej młodzieży świadczy dobitnie wynik śledztwa w sprawie strejku na politechnice, gdzie około 250 kolegów otrzymało nagany, przyczem drugie tyle jeśli nie więcej zgłoszonych, dzięki usilnej taktyce grona, aby winowajców sprowadzić do jaknajmniejszej liczby, do śledztwa nie włączono.

Strejk przeprowadzono w całej rozciągłości w szkole lasowej, politechnice, medycynie, instytucie fizycznym i chemicznym. W gmachu głównym odbyło się kilka wykładów, przy audytorjum złożonym nie ze zwykłych słuchaczów danego profesora, lecz sprowadzonych ad hoc łamistrejków. Ci ostatni zachowali się w sposób ubliżający godności akademickiej. W wielu razach stwierdzono denuncjacje przed władzami, a w walce stawali ramię przy ramieniu z policją czy wojskiem. W czasie zajść można było sądzić, że to ciury obozu endeckiego prowadzą podobne akcje, lecz wniosek zgłoszony na Walnem Zgromadzeniu Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy, wyrażający oficjalne podziękowanie prezydjum za działalność podczas strejku i poparty przez cały obóz „Teki“, oraz przemówienie p. M. Browińskiego,

wiceprezesa Czyt. Akad. dorabiające ideologję do wezwania policji na obronę Domu Akademickiego przed swymi kolegami, świadczą, że była to odpowiedzialna akcja „kierowników“ młodzieży polskiej, przywódców młodzieży „tekowej“. Splendor za koleżeństwo z policją spada na nich całkowicie. Chęć ratowania za wszelką cenę nadszarpniętych wpływów prowadzi do takich wstrętnych kroków, z których jednak najsmutniejszym jest rozumowany dowód, a nawet apoteoza całej tej działalności, którą tak chętnie popisywał się p. Browiński. Na jego usprawiedliwienie dodam, że nie były to pomysły oryginalne, a płynęły z Krakowa, z pola walki, od żywiołów starszych, poważniejszych, a p. Browiński wyczytał jedynie te rady w „Rzeczypospolitej“ i popularyzował.

Jednym jeszcze faktem, który wymaga należytego rozumienia jest stosunek do sprawy czynników niepolskich. Narodowi demokraci wspominali sprawę Wahrmunda i na podstawie rzekomych analogji, domagali się podobnego jak wówczas stanowiska. Oczywiście analogji doszukać się trudno, bo w jakim stopniu dotykać miały naszego kraju gdzieindziej powstałe zatargi, których geneza leżała w miejscowych warunkach i wymagała interwencji na miejscu. Byliśmy w tamtych sprawach powołani co najwyżej do wypowiedzenia opinji. Inaczej jest ostatnio: rola czynna nam przypada. Wszelkie wiece i objawy sympatji ze strony młodzieży czeskiej, czy niemieckiej, to jedynie tworzenie opinji, lub wyzyskanie zainteresowań powstałych na gruncie krakowskim albo rozpraw lokalnych. Że tak właśnie pojmowano te sprawy, świadczy najlepiej podjęcie na wiecu uchwały, zawieszającej strejk w przededniu czynnych manifestacji na uniwersytetach niemieckich. Złamała się nieco ta cecha wybitnie polska naszego ruchu, przez bytność dla względów taktycznych delegacji młodzieży strejkującej krakowskiej u prezesa posłów narodowo-niemieckich, posła Chiari. Wina za ten krok spada jednak nietylko na młodzież. Ponosi ją minister Zaleski, który odmówił przyjęcia delegacji, pomimo, że obowiązkiem jego było zebrać obustronne oświadczenia. Wreszcie zamęt w tej sprawie stworzył sam senat, który sprowadził na obronę uniwersytetu policję i wojsko. Czyn ten z punktu widzenia nie zwracania się o pomoc do obcych zasługuje na stokroć gorsze potępienie, niż owa deputacja, bo mógł doprowadzić do niebywałych wypadków — o tem jednakże prasa nasza nie wspomina.

Szereg wyżej poruszonych zagadnień obejmuje najważniejsze, których należyte oświetlenie było koniecznym. Okres tworzenia się opinji i zajmowania stanowiska leży już pozanami, dalsze wypadki będą jedynie konsekwencją dotychczasowych czynów. Leży przed nami zjawisko ciekawe dla naszego gruntu, które analizować i prześwietlać warto.

Nie wyciągną zeń wniosków ci, co się zadowolą rozgraniczeniami prawnymi i kwestję całą sprowadzą do tego, kto zaczął pierwszy lub kto występował goręcej, bo często kroki, które leżą poza prawem — budują prawo. Niech tedy czerpie zeń myśl nasza doświadczenie i mądrość życiową. Niech ją przeorywa wielokrotnie nasza patrjotyczna prasa — chociaż życzyćby należało, aby zamiast sążnistych biadań i nudnych morałów — w krytyce sprowadzono stanowiska za lub przeciw do wspólnych nam wszystkim kategorji i zasad płynących z naczelnych idei. *T. Z.*

KORESPONDENCJE.

Kraków, w lutym.

Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej przybrały w ostatnich czasach niebywałe rozmiary, budząc głośne echo nawet w sferach najzupełniej dla nas obojętnych. Kreowanie katedry »chrześcijańskich« nauk społecznych, mianowanie na nią ks. Zimmermana człowieka o kwalifikacjach, uchybiających pojęciu nauki wogóle, a tym samym obniżających powagę uniwersytetu, wreszcie ogłoszenie ublicum tegoż profesora było źródłem złego

Nie wolno było młodzieży przejść nad tym do porządku dziennego. Młodzież rozumie doskonale swe na wyższej uczelni obowiąki, niemniej jednak chce i musi mieć pewność, że decydujące czynniki uniwersytetu dbają o naukowy kierunek pracy, wykluczając wszystko, co z wiedzą niema nic wspólnego.

Nietajnym jest społeczeństwu i młodzieży, że Wszechnica krakowska od wielu lat była twierdzą konserwatywno-klerykalnej ugody galicyjskiej, że do ostatnich czasów dostarczała ona filarów partji stańczykowskiej i była wyzyskiwana do szerzenia ich wpływów na różnych placówkach pracy w kraju i po za nim. Niejednokrotnie dochodziły głuche odgłosy o tendencjach profesorskich, dalekich od nauki i troski o dobro oraz powagę polskiego uniwersytetu, a szerząc się potęgowały ciągle podejrzenia, nieufność, oburzenie i chęć stanowczego sprzeciwu. Potrzeba było drobnego wypadku, a doszłoby niezawodnie do wybuchu; tymczasem zaszedł fakt, który oddzielnie brany, sam przez się musiał wywołać ostry protest.

Akcję wszczęła młodzież postępowa w początkach odosobniona. Przeciwdziałanie pewnych odłamów młodzieży skierowało się na drogę bezwzględną, gdzie nie przebierano w środkach. Wypadki potoczyły się szybko, z dniem każdym sprawa komplikowała się coraz bardziej. Pierwsze publicum hałaśliwie zerwano — winnych oddały władze uniwersyteckie w ręce c k. prokuratorji; podczas spokojnie odbywającego drugiego wykładu publicznego, gdy senat stanowczo odmówił sali na wiec, urządzono go nielegalnie w westibulu; przed trzecim — zwołano w sali wykładowej nowy wiec

nielegalny, uniemożliwiając przez to wykład — za to relegowano trzech akademików, dwustu czterdziestu sześciu udzielono ostrej nagany z pozbawieniem sty endjów i zwolnień od opłaty czesnego, przed czwartym publicum wezwana była policja do ewentualnej czynnej interwencji.

Nie potrzeba chyba uzasadniać tego, jakie stanowisko należało zająć wobec powyższych zdarzeń. Można mieć zastrzeżenia co do poszczególnych momentów akcji młodzieży postępowej, można mieć wątpliwości co do czystości i niezależności jej pobudek — nie można nie uznać, by podjęta sprawa nie była słuszną i by zasadniczy do niej stosunek mógł być innym, jak ten, który przejawił się w całym jej przebiegu.

Do nadzwyczajnego rozgorączkowania i rozdrażnienia wśród młodzieży doszło, gdy senat dla niezrozumiałych dotąd powodów przez cały tydzień ukrywał treść swych wyroków relegacyjnych. Pod naciskiem młodzieży wyrok ujawniono delegacji tejże. Surowość wyroku przeszła wszelkie oczekiwania i ogłoski. w krótkim czasie wszyscy znali szczegóły — protest żywiołowy, niepohamowany i wprost odruchowy, bo nie podjęty przez żaden wiec ogólno-akademicki, był odpowiedzią. Tegoż dnia w sobotę 28-go stycznia nie dopuszczono do popołudniowych wykładów i seminarjów. Dzień następny upłynął na pospiesznym i nerwowym przygotowaniu się do strejku.

Poufne zebranie członków organizującego się towarzystwa młodzieży niepodległościowej zgodnie opowiedziało się za kilku dniowym strejkiem demonstracyjnym, postanawiając czynny wziąć udział w pracy nad jego zorganizowaniem. Publiczne, spokojne i poważne zamanifestowanie stanowiska młodzieży było jedynym, godnym jej środkiem walki z promotorami tak przykrych objawów w życiu Wszechnicy Jagiellońskiej Było to jej najświętszym obowiązkiem i w poczuciu tego obowiązku młodzież niepodległościowa nie zawahała się ani na chwilę przed spełnieniem płynących stąd konsekwencji.

Uczyniła ona wszystko, by skłonić wahających się, względnie niechętnych manifestacji do taktownego przynajmniej zachowania się, porozumiewając się w tym celu z odnośnymi towarzystwami akademickimi, oraz wpływała na młodzież postępową, aby strejku nie przedłużała, bowiem sprowadzić to może ujemne dla wszechnicy polskiej następstwa.

Sprawa została przesądzona przez stowarzyszenie t. zw. pospolicie młodzieży narodowo-demokratycznej — »Zjednoczenie«. Wespół z Sodalicją Marjańską i katolicką „Polonią" ułożono plan bójki na uniwersytecie; po północy przedostano się do gmachu, odebrawszy w oryginalny sposób klucze od stróża, powynoszono na korytarze i do westybulu katedry i ławki, zbudowano barykady, zatarasowano wejścia, drzwi zabijano gwoździami — słowem wszczęto pracę, dla której wzorów niekoniecznie u nas szukać należy, a która miała jak powiadano, zapewnić »wolność nauki«.

Zrozumiałym jest na tle powszechnego podniecenia dalszy bieg

wypadków. Gdy rano przybyła do uniwersytetu młodzież, będąca za strejkiem, gdy napotkała barykady i jej obrońców, bezpiecznie z poza krat i obwarowanych drzwi naigrawających się bezmyślnie z rosnącego wciąż tłumu młodzieży przez wywieszanie ogłoszeń o ilości odbytych tego dnia wykładów, wtedy demonstranci po przez okratowanie rampy uniwersyteckiej, rozbiwszy dwie szyby drzwi wejściowych wdarli się do westibulum, wyparli w kilka chwil obrońców »wolnej nauki« ks. Zimmermana i opanowali wszystkie przez nich wzniesione barakady.

Kto sprowokował te nad wyraz ubliżające polskiej Wszechnicy zajścia, roztrząsać chyba niema potrzeby, lepiej też napomknąć jeno o znanym zresztą fakcie wezwania przez senat policji, a przez tę wojska. W skutku wszystkiego na zarządzenie ministerjum wieczorem tego dnia — 30-go stycznia uniwersytet zamknięto, o co też kilka godzin wcześniej po wyparciu z barykad prosiła senat w delegacji młodzież Zjednoczeniowa.

Życie uniwersyteckie zamarło, sprawa zawisła od zachowania się senatu, który w tej sytuacji zwrócił się do czynników politycznych Wiednia, tudzież od młodzieży, która swe czyny winna była regulować przywiązaniem do polskiej Wszechnicy i troską o jej dobro.

Że senat zwrócił się do Wiednia, to jest najzupełniej zrozumiałe — węzły zależności ustawowej, ograniczające jego autonomję, starczą do wytłumaczenia tego faktu. Stała się jednak rzecz w stosunkach młodzieży polskiej dotychczas nieznana — w ślad za senatem pojechała do Wiednia urabiać opinję delegacja młodzieży ze »Zjednoczenia«, konferowała jako taka z posłami polskimi, prywatnie porozumiewała się z szefem sekcji Ćwiklińskim, przedkładając im swą rolę i zapatrywania oraz prośbę możliwie najszybszego wznowienia wykładów, bez względu na to, że w przeddzień ciż sami ludzie zabiegali o zamknięcie uniwersytetu.

Wytworzyła się dziwnie fałszywa sytuacja — punkt ciężkości całej akcji przeniósł się niejako z Krakowa do Wiednia. Zasadniczo biorąc, każdy obruszy się na myśl odnoszenia się młodzieży od własnej władzy — senatu do różnych szefów sekcji, czy nawet posłów polskich w parlamencie austrjackim, boć przecie jest to pośrednia droga do składania skarg na panujące w polskiej Wszechnicy stosunki przed obcym rządem, na który posłowie polscy mają wywrzeć ewentualny nacisk.

Gdy z jednej strony młodzież Zjednoczeniowa poczęła kuć broń przeciw młodzieży »strejkującej« interweniując w sferach parlamentarnych i sekcyjnych, a zdrugiej strony w Krakowie Sodalisi z Polonistami szkalowali ją w »Głosie Narodu«, rzucając przejrzyste aluzje pod adresem wpływów masońskich i anarchistyczno-rosyjskich, które to insynuacje wywierały i wywierają wpływ na pokrewne ideowo czynniki ministerjum wyznań i oświaty, — wtedy młodzież »strejkująca« w atmosferze niezwykle rozgorączkowanej, widząc się zagrożoną ze strony Wiednia, gdy i senat tam w osobach swych delegatów przebywał, postanowiła słać do parlamentu swych przedstawicieli, by odwrócić grożące jej niebezpieczeństwo,

przedstawiając we właściwym świetle istotę zajść na uniwersytecie i postulaty stąd wynikające.

Delegacja młodzieży Zjednoczeniowej pojechała do Wiednia nazajutrz po zajściach dnia 31. stycznia, deputacja zaś młodzieży strejkującej udała się tamże w nocy z trzeciego na czwarty lutego, zabierając z sobą »Memorjał młodzieży postępowej« o przebiegu wypadków i ich źródle, by doręczyć go posłom parlamentarnym. Pomysł cały był ideowo i zasadniczo z gruntu niefortunny, psychologicznie jednak najzupełniej usprawiedliwiony.

Deputacja młodzieży „strejkującej“ nie dostosowując się do położenia i nie zmieniając zależnie od potrzeby swego charakteru przedstawicielskiego na prywatny, porozumiała się z posłami polskimi, a gdy Koło polskie jako całość nie zapewniało bynajmniej poparcia, jak to później ujawniło się w znanej jego interpelacji, posunęła się konsekwentnie dalej, przedkładając pewne momenty kwestji posłom obcym. Udawała się również do szefa sekcji Ćwiklińskiego, który jednak młodzieży zrewoltowanej posłuchania odmówił, pewnie nie dlatego, że jej reprezentanci nie zrzekli się swego właściwego charakteru, lecz dlatego, że chodziło o młodzież nieposłuszną; bezskutecznie również była ona u ministra Galicji Zaleskiego; do ministra Stürgkha zaś wcale się nie udawała.

Obydwie deputacje, jak można się było spodziewać, pozostawić musiały chyba tylko niesmak wśród tych, którzy w niej uczestniczyli, względnie wśród tych, którzy je wysyłali. Rezultatem ich bowiem było rozporządzenie ministerjalne, polecające senatowi wszcząć surowe dochodzenia w sprawie zajść 30. stycznia z zastrzeżeniem, że winni zaburzeń nie mogą być zapisani na letni semestr przed ostatecznym rozstrzygnięciem śledztwa dyscyplinarnego a jaskrawiej to jeszcze wypadnie, gdy zarządzenie to potraktować na tle odpowiedzi ministra Stürgkha na zgłoszone w parlamencie interpelacje, w której tenże zapowiada bezwzględne represje w charakterze krwawego niemal odwetu na wypadek powtórnych zajść.

Tak wypada całość w pobieżnym ujęciu. Powstaje zapytanie, na które pewne pisma gotową dają odpowiedź, z jakiego powodu cała młodzież uniwersytecka w Krakowie tak silnie i kategorycznie przeciwstawiła się swej właściwej władzy — senatowi.

W części wyjaśnienie znajdziemy w skreślonych na początku uwagach. Bliższe szczegóły podają fakty: a) zachowanie się profe; sorów na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej, b) udział profesorów w „Obywatelskim wiecu‘ w Sokole, c) podziękowanie za pedagogiczną reakcję ministerjum oświaty i wyznań. Gdy krakowska Rada miejska wysunęła sprawę zajść uniwersyteckich kilku profesorów — radców miejskich (z wyjątkiem jednego) dyskretnie opuściło salę nie dla innych pewnie powodów, jak dla zamanifestowania swego stanowiska wobec przewidywanej treści rezolucji, ubolewającej nad przykremi zajściami, w których rola władz uniwersyteckich nie była bez zarzutu; brakło jednak tej drażliwości, gdy konserwatywne i klerykalne zgromadzenie »obywatelskie« w Sokole wygrażało młodzieży „przepędzeniem za dziesiątą granicę“ za

wystąpienie przeciw Bogu i religii, znieważanej przez zajścia na Wszechnicy, nie cofnęli się od czynnego udziału w tej ogromnie charakterystycznej, nawskróś klerykalnej nagonce, w dziwnym doprawdy świetle stawiając tych, co chcą być wychowawcami młodzieży.

A wreszcie zachodzi fakt, któremu trudno dać wiarę, fakt zbierania przez profesorów wśród swego grona podpisów na depeszy dziękczynnej dla ministra Stürgkha za niezwykle energiczne zachowanie się wobec zajść krakowskich; podpisy swe, jak donoszą pisma krakowskie, złożyło 74 profesorów.

Jak wobec tego wygląda opinja tych, którzy twierdzą, że o klerykalizmie na uniwersytecie nie może być mowy, skoro tenże klerykalizm do tak niesłychanych konsekwencji zmusza tak ogromną ilość profesorów? Gdzież szukac źródła takich czynów, gdy z ust profesorów padają słowa, powtarzane za „Głosem Narodu", że akcję przeciwko ks. Zimmermanowi prowadzą masoni i anarchiści z Królestwa, nie wierzący w Boga, lub ajenci pruscy czy rosyjscy.

Zadaniem młodzieży musi pozostać baczenie na to, by wypadki analogiczne z jej strony nie powtarzały się, ale niechże więcej szlachetności i polskiego poczucia obywatelskiego wnoszą ci, których obowiązki względem uczelni polskiej są nadto wyraźne i jasne, ażeby tu o nich mówić, pomnąc, że na zachłanność partyjno-wyznaniową miejsca na uniwersytecie niema, a jeśli jest, to wywołuje to naturalny protest K.

Kraków gimn. V. w lutym.

Przystępując do skreślenia stosunków w naszym gimnazjum rzucę okiem nieco wstecz i choć w części zaznaczę rozwój życia młodzieży w naszym gimnazjum.

Jesteśmy w nowem gimnazjum, które dopiero tego roku ma klasę ósmą Praca też jest dopiero w zaczątkach Choć znalazło się kilka jednostek wybitniejszych, które siły swe wytężają, aby rozbudzić śpiące umysły kujonów lub footbalistów, to jednak machina to bardzo ciężka. Wybór jednostek jest nader trudny, ponieważ jako do nowego gimnazjum cisną się przeważnie karjerowicze o bardzo małej wartości umysłowej a i moralnej.

Nic więc dziwnego, że przed laty dwoma znalazła się jednostka, która potrafiła ograbić skarbik antykwarni „Pomocy koleżeńskiej", lub, że gimnazjum miało reprezentantów w „zbrodni podgórskiej".

Dzięki jednak p. dyrektorowi, prawdziwemu ojcu młodzieży, kształcącej się w zakładzie, żywioły takie pomału zostały usunięte i zakład tego roku pozornie może już jest w lepszym stanie. Usunięcie jednak tych żywiołów przyniosło naszemu gimnazjum, markę „zakładu karnego".

Tyle co do historji.

Teraz przejdźmy do ruchu młodzieży w czasach ostatnich.

Bezpośrednio po założeniu gimnazjum powstaje i „Pomoc koleżeńska", która jednak pozostaje w rękach profesorów. Mimo to spełnia ona należycie swoje zadanie.

W ciągu czterech lat powstała dość już liczna biblioteka „Pomocy koleżeńskiej", która rok rocznie powiększa swą zawartość książkami szkolnymi. Nadto udziela „Pomoc kol." ubogim uczniom wsparcia przez zakupno ubrań. Nie można się więc żalić na zarząd, który spoczywa w ręku ks. katechety i prof. L

Drugą instytucją jawną to „Kółko historyczno-literackie", które choć założone przed laty dwoma, zupełnie spało. Był statut ale członkowie nie pracowali. Fakt to smutny i ujemny dla młodzieży, któraby mogła na takich placówkach jawnych spełniać zadania młodzieży polskiej.

Stwierdzić muszę że dziwnie zeszły się w naszym gimnazjum jednostki, które myślą jedynie o wykuciu z dnia na dzień lektury łacińskiej lub greckiej, reprezentując zresztą, pozatym idealny typ biblijny „ubogich duchem". Brak oczytania wielki, prawie żadnych zainteresowań umysłowych.

Muszę tu zaznaczyć, że „koło hist. literackie" znajduje poparcie u dyrektora i prof literatury. Tego roku udało się ponowić pracę w kole; lecz niestety pracuje tylko klasa ósma.

Mamy wszelkie warunki do pracy bo i profesor literatury bardzo przychylny młodzieży, biblioteka uzupełniana przez niego bardzo gorliwie dziełami z wszelkich dziedzin naukowych.

Brak więc tylko u młodzieży ducha ożywczego, chęci do intenzywnej zbiorowej pracy.

Pod tym względem może nieco różnią się stosunki w naszym gimnazjum od innych, jak wskazują korespondencje w „Zarzewiu".

Ruch więc wśród młodzieży gimn. piątego mały. Nie mamy wiele jednostek głębiej myślących, za to kopiących piłkę pod niebiosa, można liczyć na setki, tak w niższym jak i w wyższym gimnazjum.

Dano również pobudkę do założenia Czytelni. Projekt chętnie przyjęło grono profesorów i dyrektor. Ale cóż kiedy my nie mamy sali, któraby mogła pomieścić choćby kilkudziesięciu młodzieńców, a cóż dopiero mówić o czytelni.

U nas gabinety, to pokoiki kawalerskie, gdzie stanie łóżko i stół

W takich to gmachach mieści nas Rada szkolna. Boją się wystawić budynku, odpowiadającego celom gimnazjalnym.

Z kroniki gimnazjalnej warto wspomnieć o uroczystości 2-go grudnia 1910, którą musiało odbyć i nasze gimnazjum. Uroczystość tę uświetnił jeden z profesorów pochwalną mową o zasługach monarchy względem Polaków.

Zeszłego i tego roku odbył się wieczorek trzech Wieszczów, a także poranek Słowackiego i Chopina. X.—Da.

Sanok w lutym.

Przychodzi mi w niniejszej korespondencji pisać o tym samym i te same notować fakty, o których mówiłem poprzednim razem. Stwierdzić więc należy powtórnie, te zasadnicze rysy, które wy-

różniają Sanok od innych środowisk, pogłębiając w dzisiejszym liście, co się w poprzednim tylko zaznaczyło; stwierdzić tutaj to, co się tam słusznie przypuszczało, lub zaprzeczyć temu, co się mylnie przypuszczało. Że w liscie takim z natury rzeczy nie może być ciekawostek, ani nowinek, że wszystko rozpatrywane być może tylko z ogólnego zasadniczego stanowiska, to rzecz oczywista; stąd jego charakter ogólny.

I jeszcze jedna uwaga.

Ton listu będzie negatywny, jakkolwiek pragnałem choć trochę odbiegnąć od typu tego rodaju wojowniczo minorowych biadań naszych korespondentów.

Tło ogólne, — to ludzie starsi, a w szczególności władze szkolne.

Emanacją ruchu wśród starszego stołeczeństwa było T. S. L. następnie »Sokół«, wreszcie Kasyno Miejskie. Życie w tych organizacjach mówiłoby prawie wszystko o gromadzkim życiu sanockiego społeczeństwa. O T. S. L. nie można się niesympatycznie wyrazić; takie stanowisko zająłem w poprzedniej korespondencji, takie też zajmuję teraz, muszę tylko dodać, że praca w tej organizacji wzmogła się znacznie.

I jeszcze jeden objaw charakterystyczny i stały, który zanotowałem już poprzednim razem.

Dorobek pracy T. S. L. jest rezultatem dobrych chęci wyłącznie prawie nauczycielstwa. Więc lepiej jak w poprzednim roku urządzona miejska składnica książek, z której podkreślam to z uznaniem dla Koła, a z wyrzutem dla innych odpowiedniejszych czynników, korzysta także młodzież gimnazjalna; więc dalej stworzenie urzędu stałego prelegenta, czego dotąd nie było, zorganizowanie związku okręgowego, którego funkcje są dosyć rozległe itd. Ogółem odruch w Kole jest dość energiczny i żywy.

Sokół w Sanoku swych zadań w zupełności nie spełnia. To musi się zaznaczyć z przykrością, ale stanowczo. Do poważnych swoich zadań skierowanych do wytworzenia w społeczeństwie tężyzny ducha i ciała odnosi się jedynie przymusowo, aby dominujące formy organizacji utrzymać, — aby były na pokaz, w istocie jest jednak zwyczajnym kasynem, gdzie się krzepi ciało zwykle do nadmiaru i gdzie się poi dusze niezwykle wielosłownymi toastami. O tonie jeśli już nie bojowym, ale przynajmniej ćwiczebno-wojskowym, o stwarzaniu jakiegoś męskiego hartu o dążności podciągnięcia pod jakąś zbiorową wolę innych mowy nie ma.

Kasyno? Już z nazwy i zewnętrznego ustroju tej instytucji niewiele się można spodziewać. Tu w Sanoku nie splamiło ono »honoru narodowego«, »stało zawsze na straży polskości swego charakteru«, załatwiało wcale nie źle swoje obowiązki towarzyskie — co mu chyba tylko ną korzyść można policzyć, uchwaliło i o ile mi się zdaje złożyło pokaźny datek na Dar Grunwaldzki.

To chyba dosyć. Że jak i Sokół jest ekspozyturą »jedynie narodowego« stronnictwa politycznego, to chyba łatwe do zrozumienia. Co jak co, ale Sokół (w tym stanie, w jakim się teraz znaj-

duje) i Kasyno jest chyba niepodzielną własnością ludzi »narodowo myślących«.

W takiej atmosferze musi być bardzo ciasno i niedobrze ludziom poza opisanymi instytucjami stojącym.

Więc albo potrzebą jakiegoś gromadzkiego życia zmuszeni grupują się w T. S. L., które, jak to zaznaczyłem wyżej, jest jedynym wyrazem jakiegoś ruchu i zainteresowania się ideowego, albo idą luźnie, i z tych wielu w swojej wędrówce zabłądzi w końcu do tych kochanych »narodowo czujących«. Trudno, asymilacja być musi! Ruch naukowy o ile jest, jest jednostkowy, innej zbiorowej tego ruchu emanacji, prócz stanowczo wędrownych P. W. U. nie ma. Bibljioteki kasyna i Sokoła wcale dobrze zaopatrzone i prowadzone, nie są wykorzystywane przez ogół i nie tak jakby być mogły.

Mogłyby środowisku naszemu odebrać ten z prosta kołtuński charakter a nadać bardziej postępowy, sfery, że się tak wyrażę fabryczne. Istotnie, nastrój ich jest mniej przyziemny i filisterski, za to więcej tam jakiejś tężyzny, rozmachu jakiejś wreszcie kultury. Sfery te jednak są tak za obopólną wolą i staraniem odgraniczone od miasta, że wpływu na nie żadnego nie mają. Dla nich to bezwarunkowo dobrze.

Wypada powiedzieć o tych, którzy stoją najbliższej nas na których patrzymy bezpośrednio.

Trudno nam określać u profesorów naszych jakiś cenzus moralny i umysłowy. Byłoby to nieco śmieszne, pretensjonalne i — stale to powtarzam — nie na miejscu.

Natomiast obchodzić nas może ich do nas stosunek. Stwierdzam, że się pod tym względem nic, zupełnie nic nie zmieniło od bardzo dawnego czasu, a jeśli się zmieniło, to na gorsze. To, czem się z początkiem roku cieszyliśmy — o czem z radością pisałem w ostatniej korespondencji — było tylko złudzeniem. Złudzeniem było, że się nasi nauczyciele do młodzieży zbliżyć, że ją chcą na gruncie szkoły i czytelni gimn. poznać i dać siebie poznać, że nam otwierają swoje starszobraterskie dusze, że ich dola młodzieży obchodzi bo niedawno sami do niej należeli. To wszystko fantasmagorje, które sobie idealniejsi snuli. Stosunek grona nauczycielskiego jest ściśle urzędowy, nawet przykro urzędowy akcentowany zawsze i przy każdej sposobności w formie, którąby mogła być bardzo bolesną.

Tłumaczy się to zawodami i przykrościami ze strony przeciwnej. Nie, panowie profesorowie nie to jest powodem tej kańczastości.

Takie twierdzenie zdradza tylko nieznajomość duszy młodzieńczej. Młodzież umie cenić i kochać i bardzo się gorąco potrafi odnieść do tych swych światłodawców, którzy ją odpowiednio cenią i kochają. Potwierdzą to niektóre jednostki nauczycielskiego grona, które się tą już nie sympatją, ale szczerą miłością tej młodzieży cieszą. Bo umieją i chcą się do niej zbliżyć, umieją i chcą z nią pracować. Ale tych jednostek bardzo mało.

Ryczałtowym odmawianiem uczniom wartości moralnej i umysłowej, takiego stanu się nie załatwia, o ile chce się w zgodzie po-

zostawać z uczciwością wychowawczą. Bo to ich bynajmniej nie podnosi, owszem jeszcze więcej pogrąża. To pisze ten, który do młodzieży należy, wśród niej się obraca i jej nastroje zna dobrze, a zmiany wraz z innymi bardzo pragnie.

* * *

Przy takim stanie rzeczy oczywiście, że wpływu na nas światek profesorski nie ma i mieć nie może, stąd sprawa szkolna — objaw bardzo smutny — jest istotnie traktowana, jako przykra pańszczyzna, której rezultaty są częściej niesprawiedliwie jak surowo klasyfikowane. Stąd też ruch naukowy w czytelni jest traktowany przez światłodawców jak jakiś niesamowity wybryk ruzhukanej młodzieży, na który się do czasu patrzy z wyrazem: »co z tego wszystkiego będzie?« — jako coś, co — stanowczo szkolnej nauce przeszkadza, co wreszcie z tego powodu w najbliższej przyszłości będzie się musiało urzędownie zwinąć. Osobiście nie mogę bezwzględnie pochwalić dzisiejszego nastroju w czytelni.

Uważam, ze jest zbyt impulsywny, rzucający się w oczy swoją wyłączną, choć jeszcze w pierwocinach będącą naukowością, — naukowością stwarzającą bardzo niesympatyczny typ naukowca.

Niemniej uważam, że ten nastrój jest chwilowy, wynikły w znacznej części z pędu reakcyjnego, — że on nie zawsze w parze idzie ze spokojem i krytycyzmem, — to już nie wina, ale właściwość młodzieży, — i że wreszcie ze zmianą stosunków czytelnia wejdzie na normalną drogę mając pełne prawo i siły do rozwoju.

Zaznaczyć tu należy charakterystyczny moment, że koledzy Rusini biorą w pracy czytelniackiej bardzo słaby udział.

Charakter tej instytucji jest więc prawie wyłącznie polski. Natomiast zarysowują się dosyć wyraźnie na gruncie tej jedynej placówki pracy zewnętrzej dwa ideowe skupienia młodzieży — zarzewiowe i promieniste.

Niema tu tych bardzo nieszlachetnych i politykierskich postaci, jakich Czytelnia była świadkiem przed kilku laty; przyczynę tego widzę w braku odpowiedniego wyrobienia ideowego z jednej, a w pewnej latami zdobytej kulturze i dobrze pojętej zasadzie pracy w Czytelni z drugiej strony. Natomiast jest pewien szlachetny pęd do wybicia się obu skupień w tej lub owej agendzie instytucji.

Wogóle powtórzyć muszę i z jeszcze większym naciskiem podkreślić to, co napisałem w poprzedniej korespondencji. Grupa kolegów »promienistych« oczyszczona z żywiołów, które ją kompromitowały, a złożona z ludzi młodych, może pracować i pracuje sympatycznie.

Zasady naszego skupienia zewnętrznie objawiać się mogą poza terenem czytelni w prywatnym życiu koleżeńskiem, w stosunkach towarzyskich. Te są rozwinięte słabo, a o ile są, to na wprowadzenie w nie jakichś walorów ideowych, ruch nasz zdobyć się nie mógł, co notuję, jako jego poważny dezyderat.

Przeciwnie istniejące stosunki koleżeńskie posiadają trochę za szeroki giest, a zasady etyki nie zawsze czynom towarzyszą. Jest

to stała skarga, stała dlatego, że w tak bardzo zróżnicowanej społeczności, jaką jest gimnazjalna społeczność, różnorodne żywioły mają miejsce do ekspanzji, i co gorsza majoryzują opinię, która też jest zazwyczaj błędną.

Tyle o naszych stosunkach. Wierzę mocno, że następna korespondencja przyniesie o wielu dotyczących nas rzeczach wieści bardziej pocieszające i pokrzepiające. Ja ku pokrzepieniu pisać, mimo usilnej dążności zachowania objektywności, nie mogłem.

i. w.

Tabor (Czechy), w lutym 1911.

Bezpowrotnie minęły już te czasy, kiedy aby stać się rolnikiem wystarczało być wychowanym na wsi i przejść jaką taką praktykę. Wprawdzie i z tych rolników-praktyków wychodzą niekiedy jednostki w swoim fachu bardzo wybitne — ale naogół nie można brać tego pod uwagę. W dzisiejszych warunkach rolnik nietylko że musi mieć fachowe wykształcenie w połączeniu ze znajomością technologji i inżynierji melioracyjnej, lecz również musi być ogólnie wykształcony zarówno pod względem umysłu jak i charakteru na nim bowiem przedewszystkiem ciąży obowiązek uspołeczniania ludu wiejskiego, z którym w ciągłej pozostaje styczności.

Zacząłem moją korespondencję z jednego z ważniejszych centrów wychowawczych rolników polskich określeniem zadań ogólnie dziś już znanych i uznanych, aby tym jaskrawiej zarysował się przedział pomiędzy obowiązkami polskiego rolnika-obywatela a nadziejami, jakie w rolnictwie kształcąca się młodzież polska rokować może na przyszłość Znając bowiem inne uczęszczane przez Polaków uczelnie rolnicze, śmiało można powiedzieć, że opisując młodzież polską z jednej akademji rolniczej, mówi się o niej ogólnie.

Król. czeska Akademja rolnicza w Taborze (zakład naukowy zorganizowany na wzór szkół wyższych z kursem dwuletnim i trzecim rokiem nieobowiązującym) daje zupełnie zadowalniające wykształcenie fachowe Cóż, kiedy na 30—40 wstępujących co roku Polaków zaledwie 6—10 kończy akademję, pozostali w najlepszym razie zdadzą kilka egzaminów, pozatem zajmują się piciem piwa (urządzane bywają — w roku bieżącym mniej niż dawniej — »knajpy piwne« na wzór knajp burszowskich, ale bez tak zwanej »części poważnej«), graniem w karty (które wogóle na wyższych zakładach rolniczych młodzieży polskiej wiele absorbuje czasu), chodzeniem na spacery w towarzystwie mało inteligentnych Czeszek itp.

Życie stowarzyszeniowe w prawdziwym znaczeniu tego słowa również nie jest rozwiniętem. Pod tę kategorję nie można bowiem zaliczać licznych zebrań, na których główną rolę grają osobiste ambicje, niechęci, urazy, kłótnie itd. Z trzech istniejących stowarzyszeń polskich: „Czytelnia polska" i „Bratnia Pomoc" skupiają wszystkich prawie członków tutejszej kolonji. Są to jednak stowarzyszenia zupełnie bierne, z których pierwsze łączy nas wspólną bi-

bljoteką i wspólną prenumeratą pism, drugie ideą humunitarną niesienia pomocy materjalnej kolegom niezamożnym.

Trzeciem stowarzyszeniem jest powstała w roku zeszłym korporacja p n „Demetrja“, grupująca w sobie niewielką liczbę kolegów. W statucie jej pisaliśmy, że »celem korporacji jest rozwijanie stowarzyszonych pod względem umysłowo-duchowym i fizycz nym. wyrabianie ich życiowe, oraz przestrzeganie i ugruntowywanie poczucia honoru i godności osobistej w dalszym zaś ciągu oddziaływanie na ogół kolegów w kierunku umoralniającym«. Cele mieliśmy bardzo ładne, pobudki kierujące nami były nader szlachetne, cóż, kiedy wszystko skończyło się na przysłowiowym polskim słomianym ogniu. Nie mieliśmy dość silnej woli, aby pięknie napisaną ustawę wprowadzić w czyn. Myśl nasza zabłysła jak efemeryda i nie zdążywszy oblec się w czyn zaczyna powoli przygasać — z powodu bowiem braku napływu nowych sił — »Demetrja« skończy zapewne istnienie swoje w niedługim czasie.

I tak w Taborze ze wszystkim, co umysł rozwija, co ducha podnosi i drogi przyszłości wytyka. *Kazimierz Cz.*

Paryż. — Luty.

Młodzież polska w poszukiwaniu za wiedzą przybyła do Paryża. Pracuje na swoim polu, a zarazem ma możność zapoznać się z prawidłowo rozwijającymi się stosunkami polityczno - społecznymi.

Ale tak się już przyzwyczaiła do sekciarskiego życia w kraju tak z pietyzmem stara się chronić wyniesione przed laty poglądy, że stworzyła dla nich specyalne składziki, gdzie można je od wszelkich atmosferycznych i nieatmosferycznych wpływów uchronić

To też nie znać na niej wpływów porównawczych, rzetelnych studjów naukowych. Życie życiem, a nasze poglądy poglądami, mówią przezacni gospodarze dwu takich strychów, — i kpią sobie z życia, z jego rozwoju, doświadczeń i nauk jakie otrzymaliśmy w tym czasie.

Szlachetne te instytucje, to »Koło« i »Spójnia«.

Znacie te dawne z przed laty stowarzyszenia »postępowe« i „narodowe“. U was tam się już nieco zmieniło, tylko po zakątkach dawne dogmatyczne upiory się chowają, jedne obejmując uściskiem z mgieł utkany wszechludzki postęp, drudzy, broniąc przystępu do gromady owieczek, reprezentujących w ich mniemaniu, cały »naród«.

Tu w Paryżu »tradycja« święci pod tym względem swoje tryumfy. Chodźmy do »Spójni«. — Wszystko jedno na jakie zebranie. Oto treść jego:

»Niema w świecie żadnej kwestji poważniejszej po za społeczną t. j. robotniczą. Jeżeli ktokolwiek inaczej twierdzi, dowodzi tymsamym, że jest reakcjonistą, zdrajcą interesów ludu polskiego, świadomie chcącym zaciemnić ideologję robotniczą. Niektórzy pod·

noszą inne jakoweś sprawy, ale to czysta djalektyka, gdyż w istocie swojej wszystko się sprowadza do walki klas. Najlepszy dowód sprawa żydowska, której inaczej, jak reakcją kapitału przeciw biednym proletarjuszom żydowskim wytłumaczyć nie można«.

I tak w kółko na wszystkich zebraniach, z powodu wszelkich zagadnień, z maleńkimi warjantami, zależnie od mówcy i kwestji poruszanej. A więc czasami trzeba jeszcze wytłómaczyć, że dążenie do oderwania Polski od Rosji jest 1) przedewszystkim niemożliwe, 2) wzmaga antagonizmy narodowe, co jest bezwzględnie szkodliwe. Zresztą w przyszłej socjalistycznej Rosji coś się o ulgach dla Polaków pomyśli.

Po kilku więcej lub mniej zręcznych koziołkach przychodzi zawsze mówca do wniosku: »tylko świadomy robotnik (t. j. poglądów S. D. K. P. i L. lub w ostateczności P. P. S. lewicy) może kres temu położyć«.

Naogół pracy myślowej niema. Wobec tego, że różni mistrze socjalizmu francuskiego i niemieckiego rozstrzygnęli wszystkie kwestje, te które były, są i będą, trzeba to przeczytać, nauczyć się (interpretacja dozwolona tylko wybranym) i skończone.

Biedna ta młodzież spójniarska. Nie chodzi mi o wyniki ich dyskusji, lecz o metodę traktowania. Zjawia się jakaś sprawa na gruncie polskim to zamiast zbadać ją, jej przyczyny, warunki powstania, tło, wniknąć w psychikę jednostek i mas działających, ludzie ci śpieszą do swego składziku i, wyciągnąwszy Marksa lub innego nieszczęliwego męczennika, zaczynają szukać analogji i rozwiązań kwestji. Trzeba tylko trochę sprytu, a rezultat będzie nadspodziewany. Widocznym jest, że wobec tego o wysiłkach myślowych mowy być nie może.

I jeżeli coś się robi na zewnątrz, to tylko dzięki uprzejmości przeciwników (Filareci), którzy od czasu do czasu dostarczają materjału Spójniarzom do gorżkich wyrzutów że są nacjonalistami, reakcjonistami etc.

Przyjemniejsze wrażenie sprawia »Koło«... z zewnątrz, dzięki zacisznemu mieszkankowi i licznej rzeszy koleżanek regularnie zebrania odwiedzających. Nic dziwnego, garną się ludziska do »Koła«, gdyż ma ono w sobie coś patrjarchalnego, rodzinnego. Wspomni sobie człowiek rodzinę, dom, posłucha coś o literaturze (gdyż właśnie trzeba wspomnieć, że »literaci« opanowali „Koło" — zresztą z jego korzyścią) ot i pójdzie do domu.

W metodach zresztą myślenia, w sposobie zapatrywania różnych kwestyi, ten tam dogmatyzm spójniowski odnajdziemy w »Kole« ma się rozumieć »narodowy« tylko.

Co gorsza, to straszne uśpienie, brak zainteresowania sprawami społecznymi nawet najistotniejszymi, co zwie się czasami ironicznie »megalomanją«.

To też nic dziwnego, że na zarzuty jałowości obrad zjazdu »Zjednoczenia«, i biurokratycznej metody uchwalania kilkudziesięciu sążnistych »gospodarskich« wniosków, odpowiedziano; „Czegoż chcecie od „Zjednoczenia"?... Zasady swoje ustaliło już dawno,

wszystkim są one wiadome. Pozatym nic się nie zmieniło — i my nic nie mamy do zmiany, — a więc pozostaje »realna« czyli gospodarska działalność". Tak, powiedziano rzetelną prawdę! Nie zmieniło się nic. Wszystko jak było tak i jest.

Ponoć tam w ciągu tych lat ostatnich zachwiały się dawne programy i zasady, ponoć nie wytrzymały zetknięcia z rzeczywistością, pono ujawniły swoją jednostronność czy też bezwartościowość .. Pono...

Ale tu na »Kole« powiedziano »Rewizja« zasad? Praca myślowa? poszukiwania? eh, to megalomanja! Zresztą »Zjednoczenie« uchwaliło ideową deklarację (pomimo, że wszystko oddawna ustalono), gdzie się mówi. że młodzież nie powinna być partyjną. »Prawda jaki to pozytywny konkretny cel, wskazuje on jasno w jakim kierunku młodzież dąży, będzie też w przyszłości mógł służyć jako wskaźnik..

Zresztą stare i wygodne hasło podziału młodzieży na »narodową« i »nienarodową«, lub co się czasami ściślej określa na polską i niepolską, nie straciło na swej popularności.

O »Filarecji« i jej działalności nie wspominam. Przypuszczam, że przyjaciele tutejszej »Filarecji« będą mi za to wdzięczni. Zresztą nie jestem poetą i trudno by mi było »stwarzać« działalność „Filarecji«.

Jest ona w krainach baśni...

Takie jest życie i poglądy skupień akademickich. Ogromna część młodzieży żyje rozprószona. Jakie rezultaty jej pracy — trudno zbadać. Być może dorobek poszczególnych jednostek jest większy niż dorobek stowarzyszeń. Dobrze gdyby tak było. Ale nie przesądzajmy... Rad.

Oceny i sprawozdania.

J. **K. Kochanowski**: Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości. Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i Sp.— Lwów księgarnia H. Altenberga 1910. str. XII + 149.

Der Mensch ist ein Stück von Fatum.
Fr. Nietzsche.

Mówi autor w „Słowie wstępnym" (str. VII): „Książka niniejsza powstała w latach (1904 — 1908), pamiętnych w dziejach naszych. Wypadki, jakie się w tym okresie rozegrały, miały i mają charakter nietylko zewnętrzny, ale — oczywiście — i wewnętrzny. Pierwszy nazwalibyśmy polityczno-historycznym, mającym przedewszystkiem znaczenie dla państwa, w którym żyjemy, oraz dla składających się na nie ludów i narodów; drugi — psychologicznym, ogólnoludzkim. Ten ostatni właśnie, a wyłącznie, stanowi oś niniejszego studjum".

W studjum tym historjozoficznym, którego część I. p. t.: „Tłum i jego przywódcy" drukował autor już w 1906, chodzi mu nie o to,

„wie es eigentlich war“, lecz o wykrywanie praw, rządzących zarówno w przyrodzie jak i w ludzkości, jej córce, a więc — o „interes transcendentalny“[2]). Składa się ono z 3 części: „Tłum i jego przewódcy“, „Społeczeństwo się rodzi“ i „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Jeśli chodzi o część I. to niewątpliwie z prac zajmujących się psychologją tłumu, a istniejących w języku polskim bądźto oryginalnych jak Łozińskiego, bądź tłomaczonych jak Sighelego, Le Bona — omawiana jest najlepszą i najogólniejszą. Nie dziw więc, że z tak wielkim uznaniem została przyjęta w świecie naukowym[3]) W naszym dorobku naukowym zaważyła wiele.

Postarajmy się podać główny tok myśli.

Zjawiska społeczne składają się z 2 grup zasadniczych pierwiastków: α przyrodzonych i б nabytych; obie grupy odzwierciedlają się wspólnie w t. zw. rozwoju dziejowym. Stosunek ich wzajemny jest tego rodzaju, że por. α przytłacza por. б u progu rozwoju historycznego wszystkich społeczeństw; — w czasach późniejszych widzimy zjawisko odwrotne. α + б wytwarzają dzieje. Najistotniejszą cechą por. α = impulsyjność działania, por. б — premedytacja czynu. Grupę б łatwo badać w jej stanie klasycznym, t. j. w stanie spokoju społeczeństw; trudniej z gr. α, którą również należałoby badać w stanie klasycznym, a więc w czasach „przewrotu“, „wstrząśnień“... Napotykamy tu na trudności jak brak percepcyjnych zdolności w naszych cywilizowanych umysłach, brak wypadkowego eksperymentu i t. p. W tym klasycznym momencie wrzenia tłumu — najpierwotniejszego, bo żywiołowego po dziś dzień typu gromady ludzkiej — badacz ma bogaty materjał „wiwisekcyjny“. może poznać rysy charakterystyczne tłumu-sfinksa, rysy, z których najistotniejszy to nienawiść i pogarda wszystkiego, co kultura rozumu stworzyła.

Indywidualizacja jednostek, ich emancypacja z pod wpływu gromady (który to wpływ tak bardzo widoczny w dziejach Słowian przedewszystkim) — oto warunki powstawania gr. б, a więc rozwoju historycznego. Dzieje stosunku б do α to dotychczasowa historja.

Klasycznych przedstawicieli por. б nazywa por. δ = typy wyższe; zadaniem gr. б jest tworzenie kultury, rozwoju, do którego pozornie wielu daje się pociągać. Jest to por. γ, typ pośredni, masa „cywilizowanej ludności“; cechą jego to, że w chwili eksperymentu ujawnia swą przynależność do por. α, którego klasycznymi przedstawicielami są typy niższe = por. ε.

Duszą por. α jest uczucie, jak por. б — rozum; stosunek obu tych potęg wzajemny objawia się na działanie pobudki, którą może być ideja, zdolna porwać uczucie mas za sobą. W tym starciu się obu obozów tkwi znamienna zapowiedź rowolucji, a za nią — odświeżenia rozwoju, do którego — *malgré tout* zdąża sama natura. Dzięki właściwości psychiki tłumu (znużenie + przesyt), zwycięża por. δ.. który rozpoczyna organizację. Ze względu na środki

---

[2]) Wyrażenie cytowane u Gumplowicza.

[3]) Por. o tym »Słowo wstępne«.

jakich używają typy wyższe, por. δ. — dzielą się ci ostatni na polityków piewców (e.g. Napoleon) i polityków szczerych (= por. ε). Umieją oni naginać tłum ku torom własnych planów, przystosowanych do logiki rozwoju — i do zasady historycznej, że owocem zdrowym rewolucji może być zawsze i wszędzie tylko — ewolucja.

Charakterystyką por. δ jest to, że znają istotne potrzeby życia, oraz granicę możności najbliższego jego rozwoju znają oni ducha czasu i dlatego tłumem umieją kierować.

Rolę właściwą por. δ. w dziejach przedstawia autor szczegółowo w 2 części.

Wychodzi od ogólnego a zasadniczego stwierdzenia, że nie koncepcja ludzka praw przyrody ale ona sama działa na człowieka, a przez niego na dzieje ludzkości. Kultura, cywilizacja — to stany wtórne, wytworzone przez naturę choć przy współudziale człowieka. Wzgląd ten utrudnia nam zbadanie tajników, w jakie natura nas spoiła. Nasza umysłowa koncepcja zasłoniła nam ją całkowicie; a jest ona wyrazem tej świadomości, jaką w danym czasie i miejscu rozporządza człowiek w stosunku do rzeczywistości bytu.

Przez moment spotęgowanego wrzenia społecznego (por. część I.) przechodzi rozwój społeczno-polityczny od jednej, przeżytej już doby pokoju do następnej. Jesteśmy w drodze do niej. Przypatrzmy się tej rzeczywistości bytu, nim ją nasza koncepcja przysłoni.

Zgódźmy się, że dwojakie są czynniki przyrodzone, których wyrazem ludzkość i jej dzieje: 1) mniej lub więcej poznane i 2) nieznane; obie grupy tkwią, splecione ze sobą nawzajem, w rzeczywistości bytu. Nasz pogląd na świat opieramy na gr.1), która jest dopiero w zawiązku. Ten ostatni wzgląd stał się źródłem powstania ideji o przypadkowości rozwoju. Tymczasem logika rozwoju przypadkowość wyklucza i odwrotnie. Dla nas istnieją i istnieć muszą „przypadki“ dlatego, że istotne komplikacje życia przerastają siłę, przenikliwość i głębię umysłów. Zawsze istnieją ale nie w zasadzie i nie w jednakowej mierze. Pouczają nas o tym „dzieje“, wykazujące n. p., że dla człowieka pierwotnego wszystko mogło być przypadkiem, że przeciwnie, dla nas skala przypadkowości zmalała, co jest dowodem żywotności cywilizacji. W krainie wszechwiedzy panowałaby wyłącznie świadoma siebie logika, bo „przypadek“ to tylko refleks naszej nieświadomości w stosunku do precyzyjnie logicznej natury. Nie może być jednak właściwością zasadniczą umysłu ludzkiego wiekuista jego ułomność; dowód tkwi w popędzie do rozpatrywania wszystkiego pod kątem widzenia logicznym. Człowiek = prawdziwy syn natury. Sądzi logicznie choć z fałszywych wychodzi założeń. Założenia prawdziwe muszą być wykradzione naturze przy pomocy istotnego wniknięcia bodaj w rąbek rzeczywistości bytu (Galileusz, Kopernik, Newton, Cuvier, Darwin).

Świat nasz jest fikcją w stosunku do rzeczywistości bytu, a to że fikcje nasze w przeprowadzeniu są logiczne, jest wypływem naszej przyrodzonej logiki. Z usunięciem fałszywości założeń, fikcje przestają panować. Tak było zawsze dotychczas i jest.

Jak było?

W dzisiejszym rozumieniu naukowym całe „dzieje ludzkości“ są właściwie dziejami fikcji i ich oddziaływania na ludzkość[1]) Fikcjami bowiem są nasze ideje, ideały... Gdy rzeczywistość bytu zdruzgocze fikcję, uchwaloną przez nas, nazywamy to przypadkiem przykrym i przeciwnie. A smutek ten lub radość jest zawiązkiem psychicznym fikcji nowej i tak wciąż. Każda chwila składa się na powstawanie przyczyn zaniku tego, co jest, a stwarzanie tego, co będzie. Uświadamia sobie to człowiek wtedy, gdy siła odporności staje się słabszą od siły naporu warunków nowych.

Każda fikcja panuje w pewnym czasie na mocy prawa równowagi — w przekładzie psychologicznym: harmonji. Człowiek nie może się obejść bez „zaokrąglenia“[2]) Łączy cechy zjawisk „znanych“ sobie i — w sposób logiczny powstaje fikcja, a istnieje ona tak dawno jak dawno istnieje człowiek.

Co jest w człowieku rzeczywistością bytu?

„Własna szczera skłonność człowieka, własny, niesfałszowany w najskrytszych nawet tajnikach myśli, popęd jaźni“. Rysem istotnym natury człowieka, a raczej natury, która między innymi wyraża się i w człowieku, jest dążność do zaspokojenia popędów własnych, praca dla siebie, bo dla swoich ideałów. Produkt uboczny czynów por. δ. płodzonych dla siebie, staje się z czasem własnością ogółu.

Do uznania „hymnu dla siebie“ panującego w naturze — ludzkości, boimy się przyznać, bo boimy się spojrzeć w oczy rzeczywistości bytu, boimy się albo nie potrafimy, bo to dla nas zagadnienie transcendentalne. Najczęściej nie jesteśmy „w stanie ogarnąć, zrozumieć, pojąć ani odczuć nieskończenie szczytnego pochodu natury, kroczącej w swych typach wybranych — poza, czy ponad efemerydami wieczności, co się w języku ludzkim moralnością, etyką, cnotą, zbrodnią nazywa — tam, dokąd umysły nasze sięgnąć niezdolne!“ [1]) Źródłem tego stanu rzeczy jest głębokie przekonanie, że masa jako silniejsza, potężniejsza i bogatsza od jednostki jest zarazem „lepsza“. Stąd powstała i utrwaliła się nowa fikcja! Tymczasem wiemy, że każdy szczebel kultury dla masy jest nienawistny, że ona go nie chce...

Cokolwiek robię, robię dla siebie, w zgodzie z naturą, ja, jako wyraz natury samej. Mniejsza o to, że go nie pojmuję wcale, lub błędnie. — Szczytem rozwoju — to potężna symfonja „hymnów dla siebie“ — „będziecie synami Bożymi“: w tym kierunku a nie w innym idzie świat, a odbywa się ten rozwój konsekwentnie, logicznie, bo konsekwentną i logiczną jest natura-ludzkość.

Miarą postępu jest indywidualizacja jednostek; znak zewnętrzny: — społeczeństwo staje się dla jednostki coraz bardziej abstrak-

[1]] Klasyczne w tym względzie znane dzieło Lecky'ego »Dzieje wolnej myśli w Europie« [przekład Marji Feldmanowej].

[2]] Dodam nawiasem, że psychologiczne wytłomaczenie »zaokrąglenia« znaleźć można w nowym i świetnym dziele K. Joëla: Der Ursprung der Naturphilosophie aus dem Geiste der Mystik. Diederichs — Jena 1906 [zwłaszcza rozdział pierwszy].

cją. Że typy por. δ, nie zlewają się z masą w tym objawia się żywotność cywilizacji; pozostają one dla siebie i robią dla siebie choć produkt uboczny ich czynów spływa na masę. Tonem zasadniczym każdego „hymnu dla siebie“ jest egoizm; „dobro“ i „zło“ nie są absolutami, lecz tylko oznaczają ewolucyjne fazy rozwoju natury-ludzkości, zdążającej w kierunku nam niewiadomym. Można się więc sub specie aeternitatis a więc trwania natury-ludzkości postawić, *jenseits von Gut und Böse*... są to bowiem sprzeczności — lecz tylko w percepcji umysłów ludzkich.

Streszczając wywody autora, powiemy z nim, iż było tak, że kiedy w prawieku człowiek szedł szczerze za popędem swej jaźni — burzył.

I jest tak, że kiedy dzisiaj idzie za nim — może już tworzyć...

I będzie tak, że kiedy pójdzie za nim w przyszłości zawrotnej — będzie tworzył i tylko tworzył...

* *
*

Kiedyś, w zawrotnej przyszłości, nad-człowiek spożywać będzie owoc najszczytniejszy wszechfikcji — do człowieka już niepodobny; owoc ten stanie się fazą o s t a t e c z n ą przystosowania się nadbohatera do rzeczywistości, którą przeniknie s y m f o n j a oddalona wszechhymnów dla siebie:

L'amor che muore il sole e l'altre stelle.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Oto przypatrywaliśmy się jak por. 6 wskutek swojej rozległości przykrył zupełnie por. α: mamy więc dobę pokoju... dobę, w której możemy rozważać. I zastanawiać się. Przedewszystkiem nad istotą s i ł y, dla nas nieznanej, może niepoznawalnej, która działając w wszechświecie całym, staje się w człowieku „intellektem“, „uczuciem“, „rozumem“, „sercem“ czy „duszą“... a przejawiając się w nim i przez niego, wywołuje „dla niego“, cały szereg „społecznych“ zjawisk życiowych... Stwierdziliśmy, że kategorja 6 ma źródło w kat. α — czyli wszelki d u a l i z m (pozorny) tego systematu — sprowadzi się do (istotnego) m o n i z m u. Treścią tego ostatniego jest s i ł a, wytwarzająca różnorakość zjawisk w przyrodzie-ludzkości. Ta siła dąży w każdym indywiduum do wypowiedzenia się i osiągnięcia m a x i m u m.

Z punktu widzenia powyższych wywodów rozwój ludzkości tak się w schemacie przedstawia:

— 50° jednostka doskonała tłum doskonały + 50°

Rubikon społeczny

Tłum ma się tak do społeczeństwa, jak świat wewnętrzny jednostki do niej samej — skrępowanej mimo swej woli, a często i wiedzy. Oznaczmy sobie teraz

tłum doskonały $= a$
społeczeństwo dosk. $= b$
jednostka doskonała $= c$
dostaniemy, że $a = b - c$; $b = a + c$; $c = b - a$

[1]] Zestawić z tym ideje Nietzschego!

Punkt —o— to punkt idealny bierności absolutnej i równej człowieka, będącego pod względem swych nastrojów wewnętrznych zerem zarówno w stosunku do doskonałego tłumu, jak i do jednostki doskonałej. Wartość człowieka takiego dla ludzkości byłaby istotnie żadna, gdyby nie kierunek rozwojowy tej ostatniej, zmierzającej od $+ 50^0$ do $- 50^0$.

— — — — — — —

Po określeniu siły zdąża autor do wniosku: „Królestwo Boże“ — era wszechsymfonji „hymnów dla siebie“ przedstawia się jako koniec wszystkiego, co ludzkiem było, jest i będzie, a jako początek wytchnienia...

Jakiego wytchnienia? — nie wiemy, albowiem „Królestwo Boże nie jest z tego świata“ — a powiedziano przeopatrznie „według wiary waszej wam się stanie“.

* *
*

Oto jest główny tok myśli książki niepospolitej, posiadającej w dodatku obok wartości naukowej, wysoką wartość artystyczną, objawiającą się w stylu i obrazowaniu.

Czy i o ile jest oryginalna? Zaznaczę tylko, że zrodziła się ta książka z bujnego posiewu ideji nietzsche'ańskich, (prócz głębokiego przemyślenia); ideje te jednak, które coraz częściej w nauce Zachodu się przyjmują i to w różnych dziedzinach[1]), stały się tylko punktem wyjścia dla polskiego autora.

Chociaż zadaniem moim było możliwie dokładne streszczenie tej książki, przyznaję, że nie wszystkie myśli zostały poruszone w tym sprawozdaniu. Odsyłam przeto do samej książki, którą warto głęboko przemyśleć, przeżyć i — zostawić poza sobą: jedynie takie bowiem są warte czytania.

Jan Świerzowicz (Lwów).

KRONIKA.

Koło T. S. L. im. Stan. Wyspiańskiego młodzieży wyższych zakładów naukowych we Lwowie odbyło w dniu 4. lutego b. r. pierwsze zwyczajne sprawozdawcze Walne zgromadzenie, zamykające okres ośmiomiesięcznej pracy. W czasie tym chodziło przedewszystkiem o stworzenie gruntu pod stałą, systematyczną pracę oświatową, a więc o przygotowanie pracowników na tem polu, złączenie ich w zgrane środowisko myśli i pracy, oraz o poznanie terenu praktycznej działalności zewnętrznej w czasie najbliższym, wreszcie o stworzenie materjalnej podstawy bytu młodego Koła. Toteż Koło nie może się dziś jeszcze pochlubić wielkimi zewnętrznymi efektami swojej działalności; natomiast pozytywnym skutkiem w ramach skromnych zamierzeń prowadzonej dotąd pracy jest krystalizujący się dzisiaj pogląd na metody pracy oświatowej, pogląd, który jest zarazem konsekwencją ideowo politycznych założeń twórców i pracowników Koła.

[1]) że wspomnę tylko o najnowszej książce, a znakomitej — z dziedziny estetyki Jul. Harta p. t. »Revolution der Aesthetik als Einleitung zu einer Revolution der Wissenschaft«. Berlin 1909.

Pozatem pewne, w głównej mierze teoretyczne, a minimalnie tylko praktyczne przygotowanie grupy kolegów do oświatowej pracy i przygotowanie w paru miejscowościach powiatu bóbreckiego gruntu dla mających się założyć czytelń wiejskich — oto dorobek sprawozdawczego okresu. W każdym razie przez stworzenie podstaw nowej placówki zrobiono wiele i dziś praca Koła ma wszelkie warunki powodzenia.

Nowy Zarząd wybrano w składzie następującym: Maurycy Jaroszyński prezes, Stan. Widacki zastępca, Janina Antoniewiczówna, sekretarz, Adam Mniszek, zastępca, Jadwiga Kadyiówna, skarbnik, Stanisław Guzowski, zastępca oraz członkowie: K, Kobylański, J. Kwiatkowski K. Ryziński, R. Tarchalska, J. Zakrzewska, Fr. Socha i T. Żywiec.

Konstytuujące Walne zgromadzenie „Kuźnicy“, związku kształcącej się młodzieży polskiej we Lwowie, grupującego młodzież niepodległościową, odbyło się dnia 28. stycznia b. r., wybierając wydział w składzie następującym: Stan. Sasorski, prezes, Zygm. Wolski, zastępca, Tad. Gębarowicz, sekretarz, Miecz. Różycki, zastępca, Gustaw Stromenger, skarbnik, Jul. Wapniarski, zast. oraz członkowie: Al. Ładoś, L. Błońska, K. Kobylański K. Kierzkowski, Z. Chmielińska, T. Dybczyński J. Müllerówna i Tad. Wyżykowski.

Strajk młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Na skutek znanego wyroku senatu akemickiego w Krakowie w sprawie zajść na wszechnicy Jagiellońskiej polska młodzież akademicka we Lwowie na wiecu odbytym w dniu 30. stycznia b. r. proklamowała strajk. Krok ten umotywowano względem solidarności z kolegami z Krakowa z jednej strony, z drugiej — względami zasadniczej natury, uważając akcję strajkową za walkę o wolność i czystość nauki z wyciskającym silne swe piętno na całości życia publicznego w Galicji duchem wstecznictwa, reprezentowanym w pierwszym rzędzie przez dzisiejszych panów krakowskiej almae matris — stańczyków. W akcji strajkowej czynny udział wzięła młodzież postępowa wszelkich odcieni, młodzież niepodległościowa i ludowa tudzież przeważna część nieprzyznających się do żadnej z politycznych grup młodzieży. Strajkowi „czynnie“ przeciwdziałała (oczywiście nie przebierając w środkach) popierana silnie przez władze uniwersyteckie młodzież narodowo-demokratyczna z „Czytelni akademickiej“ i „Wzajemnej pomocy stud. polit.“, młodzież „konserwatywno-narodowa“ z „Klubu akademickiego oraz — policja.

Młodzież niepodległościowa stanowisko swoje wyjaśniła w zamieszczonym w dziennikach komunikacie, który podajemy w całości:

„Wobec tendencyjnie fałszywego przedstawienia sprawy zajść na uniwersytecie i politechnice lwowskiej przez pewną część prasy, oraz przypisywania obecnie przeprowadzanemu strajkowi zgoła nieprawdziwego charakteru, poczuwamy się do obowiązku złożnia następującego oświadczenia w imieniu polskiej młodzieży niepodległościowej:

Utworzenie katedry chrześcijańskiej socjologji na uniwersytecie krakowskim j obsadzenie jej osobą ks. Zimmermana, uważamy przedewszystkiem za jeden z objawów praktykowanego u nas powszechnie systemu nadużywania nauki dla celów partyjno-politycznych. Nie jest to zjawisko odosobnione; nie minęły jeszcze echa głośnej sprawy Wincentego Lutosławskiego i że wspomnimy jeszcze ową publiczną tajemnicę — nadawanie, katedr przez miarodajne czynnniki jedynie osobom prawomyślnym pod względem

społeczno-politycznym, bez względu na ich naukowe kwalifikacje. Stąd obecne zaburzenia i strajk — to nie wyraz walki obozu wolnomyślnego z katolickim, jak to tendencyjnie usiłują pewni przedstawiciele opinji publicznej przedstawić, lecz jest to aktualny etap walki z systemem nepotyzmu, protekcjonizmu i nietolerancji, którym posługują się dotąd sfery rządzące na uniwersytetach dla swych partyjnych interesów.

Co się zaś tyczy bezpośredniej przyczyny wybuchu obecnych zajść t. j. wyroku krakowskiego senatu — widzimy w nim nie orzeczenie kary na przestępców, lecz jaskrawy wyraz równie stale prowadzonej walki z pewnymi, niewygodnymi dla panujących sfer grupami ideowemi młodzieży, a w relegowaniu trzech akademików pozbycie się przywódców tych grup.

Wreszcie w oddaniu przez senat całej sprawy prokuratorji państwa widzimy zamach na autonomję uniwersytetu i to ze strony tych czynników, które w pierwszym rzędzie do strzeżenia tej autonomji są powołane.

Z tych przyczyn w poczuciu solidarności z kolegami z Krakowa w uznaniu całej sprawy za bezpośrednio nas jako Polaków i jako akademików dotykającą, przyłączyliśmy się do przeprowadzanego obecnie strajku studentów wyższych zakładów naukowych w Galicji.

Nakoniec wyjaśniamy, że strajk proklamowała młodzież polska i nie tylko wyłącznie t. zw. postępowa, a tembardziej nieprawdziwe są nieuczciwie rozsiewane wieści o wywołaniu strajku przez młodzież żydowską i ukraińską, bo młodzież żydowska przyłączyła się do akcji tylko ze względów solidarności koleżeńskiej, a młodzież ruska, jak dotąd, nie zajęła żadnego stanowiska.

Za polską młodzież niepodległościową: „Kuźnica“, Związek kształcącej się młodzieży polskiej, „Stanisław Sasorski przewodn. T. Gębarowicz sekretarz“.

Strajk na Politechnice i w szkole lasowej powiódł się w zupełności, na uniwersytecie zaś udało się władzom przy energicznej pomocy policji i narodowo-demokratycznej bojówki przyprowadzić do skutku niektóre wykłady.

Na skutek niewyjaśnionej sytuacji w Krakowie postanowiono na wiecu ogólno-akademickim w dniu 2. lutego strajk zawiesić. przyczem w uchwalonych rezolucjach podkreślono jeszcze raz zasadniczy charakter strajku, mniej więcej zgodnie z wyrażonem w podanym tu komunikacie stanowiskiem młodzieży niepodległościowej.

Obecnie cała sprawa jest w zawieszeniu.

Komisja organizacyjna Znicza, Związku polskiej młodzieży wyższych zakładów naukowych w Krakowie odbyła kilka poufnych zebrań przy dość ożywionej dyskusji. Typ korporacyjny Związku oraz sprawy, związane z wypadkami na Wszechnicy Jagiellońskiej, były ich treścią. Ilość zgłaszających się członków powoli rośnie, konsolidacja wewnętrzna — ideowa i towarzyska coraz bardziej się wzmacnia, jest nadzieja, że stowarzyszenie dojdzie w krótkim nawet czasie do poważnego rozwoju, grupując elementy bardziej żywe, silniej odczuwające położenie ogólne i skłonne do wykonania płynących stąd obowiązków.

W najbliższym czasie nastąpi ostateczne zorganizowanie się i formalne ukonstytuowanie zarządu.

Walne Zgromadzenie Ak. Koła T. S. L. w Krakowie. Poważny dorobek oświatowy stawia Ak. Koło T. S. L. w Krakowie na czele

oświatowych instytucji przez młodzież utrzymywanych, w pierwszych szeregach Kół T. S. L. w Galicji.

Świadomość celu pracy odróżnia je wybitnie wśród reszty Kół galicyjskich. Nie zintellektualizowanie chłopa — jest celem całej pracy, ale ugruntowanie na oświeconym podłożu świadomości ucisku w niewoli, uświadomienie w szerokich masach włościaństwa dążeń niepodległościowych.

Dorobek na polu oświatowym osiągnięty jest wcale znaczny. Tak zwane czytelne samoistne, forma przez Koło ak. stworzona i rozwinięta uchodzi za wzorową. Sami włościanie rządzą czytelnią, sami przyczyniają się do jej utrzymania. Ak. Koło jest jedynie instytucyę łączącą — dostarcza prelegentów, organizuje wspólne akcje. W ten sposób stwarza się na wsi samorządne ciała, mające dodatni wpływ na stosunki wiejskie.

Czytelni takich ma obecnie Ak. Koło T. S. L. 17, w przeciągu ostatniego roku przybyło ich 7. Jedną z najchlubniejszych dla Koła pozycji finansowych jest 200 K, jakie nadesłały te czytelnie jako zwrot części włożonych w nie kosztów.

Jako jeden z dodatnich rezultatów pracy kołowej należy podnieść organizowanie wycieczek z czytelń tych do Krakowa, akcję w sprawie koncesji szynkarskich, urządzenie kursu dla prelegentów.

Na innych polach pracy, działało Koło na masy przez oprowadzanie wycieczek ludowych po Krakowie (oprowadzono w roku zeszłym 68 wycieczek o 4270 uczestnikach, nie licząc dni Grunwaldzkich), przez utrzymywanie kursu dla analfabetów, przez organizowanie po wsiach teatrów włościańskich.

Co do zakresu pracy na wsi nie stoi Koło Akad. w tyle po za innymi galicyjskiemi. Co do liczby czytelń (51) stoi zaraz po Kole tarnopolskim co do liczby odczytów (173) dało się także jedynie temu Kołu przewyższyć.

Intenzywność pracy wzrosła. Pomimo malejącej liczby członków praca nie staje, owszem poważnie wzrasta. Koło niema wielu przyjaciół ale ma wielu szczerych pracowników. Sfery ze „Zjednoczenia“ faktycznie usuwały się, nie mając do żmudnej bądź cobądź pracy ludzi zdatnych i ochotnych.

Rezultaty dodatnie osiągnięto bez współudziału członków Zjednoczenia.

Mimo jednak tych rezultatów, nie praca oświatowa zwróciła na się uwagę Walnego Zgromadzenia.

Kwestja którą wysunięto przedewszystkiem była sprawa „Ogniwa“.

W grudniu zeszłego roku uchwalił Wydział Koła wystąpienie tegoż z “Ogniwa“. W odpowiedzi na to, wydało Ogniwo „list okrężny nr. 3“ zapełniony wprost insynuacjamj. Zarzucono Wydziałowi Koła nie mniej nie więcej tylko: rozbijanie zasadniczej podstawy naszego wyzwolenia narodowego — jedności celów i dążeń, dwustronną i niehonorową insynuacjęe małą moralność społeczną, kłamstwo, względnie nieodpowiedzialność, wstecznictwo względnie ciemną nietolerancję, uprzedzone, a w każdym razie pogmatwane rozumowanie, złą wolę, potworność w naszej głowie zrodzoną‘ którą należy oddać pod sąd opinji ogółu, zbrodnię na współobywatelach (!!) czyn nieobywatelski i niehonorowy.

Okolnika tego nie przesłano Kołu, mimo, że krążył w szerokich Kołach naszych członków.

Apelacja, którą wystosował zarząd „Ogniwa“ do Walnego zebrania, nie pozostała bez skutku, „Zjednoczenie“ rozwinęło usilną akcję, w celu

zorganizowania masówki dla poparcia sprawy „Ogniwa". Niestety stary ten i wypróbowany środek okazał się obosiecznym, przeciwko uroszczeniom „Zjednoczenia" stanęli na Walnem Zgromadzeniu zorganizowani pracownicy Koła.

Po wydaniu okólnika sytuacja stała się jasną. Gdy jeszcze dodano w dyskusji fakt, że przewodniczący krakowskiej komisji ogniwalnej chwycił się nawet korupcji, byle tylko Ak. Koło przy „Ogniwa" utrzymać okazała się zebranym etyka polityczna jaką sie „Ogniwo" posiłkuje w całej pełni.

Charakter partyjny „Ogniwa" stwierdzono cytatami z jego sprawozdań i okólników, jeden z kolegów zaznaczył, że członkowie zarządu „Ogniwa" popierali publicznie przy wyborach kandydatów demokratyczno-narodowych.

Walne Zgromadzenie olbrzymią większością głosów uchwaliło wystąpić z „Ogniwa".

Sprawa przybrała szeroki rozgłos w sferach krakowskich. „Ogniwo" poniosło na gruncie krakowskim pierwszą klęskę — będącą wstępem do innych (już w kilka dni po Walnem Zgrom. Koła Ak. uchwalił, wystąpienie Ogniwa „Znicz bocheński). Wśród ogółu członków Walnego Zgromadzenia ustaliła, się opinja że Związek partyjny, walczący do tego takimi środkami ogółu młodzieży polskiej reprezentować nie może, że w imię zdrowia życia politycznego młodzieży należy przeciw takiej anomalji ostro wystąpić.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie wydało w sprawie wystąpienia swego z „Ogniwa" poniższą odezwę, którą podajemy w całości jako nie tylko wyświetlającą zatarg Koła z „Ogniwem", ale w ogólności samo „Ogniwo" dosadnie charakteryzyjącą:

Kraków w lutym 1911.

Do ogółu Młodzieży Polskiej!

Sprawa, którą poruszamy, powstała wprawdzie na gruncie jednego stowarzyszenia, tyczy jednak bezpośrednio ogółu młodzieży polskiej. Poruszamy ją w tej myśli, że działalność polityczna polskiej młodzieży musi w doborze środków odpowiadcć wysokim nawet wymogom etycznym. Przekroczenia norm etycznego postępowania winny podlegać surowemu sądowi opinji ogółu.

* *

W listopadzie roku z. otrzymało Ak. Koło T. S. L., należące podówczas do „Ogniwa" Związku Młodzieży Polskiej, od Zarządu tegoż odbitkę z demokratyczno-narodowej) „Teki", mającą być urzędowym sprawozdaniem ze Zjazdu lipcowego tegoż Związku w Krakowie. Pobudziło to do myślenia, zastanowienia się nad omawianym niejednokrotnie partyjnym charakterem „Ogniwa. Że była to dla nas kwestja żywotna, jest rzeczą zrozumiałą, wobec tego, że mamy w gronie swojem członków najrozmaitszych odcieni politycznych. Doszliśmy do przekonania, że należenie Akad. Koła T. S. L. do Związku o charakterze wybitnie partyjnym zdepopularyzuje nas wśród szerokich warstw młodzieży, która „Ogniwa" jako Związku ogółu młodzieży polskiej nie uznaje. To skłoniło Wydział do jednomyślnej uchwały, zrywającej związek z „Ogniwem", do wysłania okólnika, który tu niżej podajemy.) Motywy jasne. Przytoczyliśmy, że „Ogniwo" charakter partyjny posiada, że stosunki w Zarządzie i ogólnej wewnętrznej atmosferze doprowadziły do zupełnego bankructwa idei jedności, rzekomo przez „Ogniwo" reprezentowanej. Obecnie stoją poza „Ogniwem" poważne odłamy młodzieży polskiej. W Krakowie nie należą do „Ogniwa" — „Pro-

mień", organizujący się „Znicz", „Czytelnia Akademicka" i „Spójnia", z których dwa pierwsze skupiają młodzież szczerze polską i niepodległościową Nietylko ten wzgląd zmusił nas do wystąpienia; „Ogniwo" młodzież polską wprost kompromituje. Gdy dusze polskie unoszą się ad astra w roku jubileuszowym Słowackiego, wnosi „Ogniwo" w młodzież zgrzyt partyjności żądając usunięcia od uczestnictwa w obchodzie reprezentanta młodzieży postępowej. Gdy w rok Grunwaldzki rozlegają się po całej Polsce dźwięki kutego oręża, młodzież ogniwalna czci rocznicę zwycięstwa Grunwaldzkiego przez projekty zorganizowania sądów i wieców Akademickich. „Sądzimy — mówi okólnik „Ogniwa" — że uchwalenie tych wniosków na Zjeździe „Ogniwa" i wprowadzenie ich w życie w r. 1910, będzie dobrem i godnem uczczeniem przez młodzież polską 500 rocznicy bitwy pod Grunwalcem". Pracę młodzieży w roku Grunwaldzkim pojmowaliśmy my inaczej jak wskazuje nasze sprawozdanie. Ideę niepodległości, jako realną pobudkę działania politycznego chcieliśmy wtłoczyć w świadomość naszego włościaństwa. Sądzimy, że ci, którzy tak jak „Ogniwo", „pracują w ziemi niewoli, dopuszczają się najcięższej zbrodni na współobywatelach" (styl listu „Ogniwa").

Motywy nasze były jasne i jasno wypowiedziane. Zarząd „Ogniwa" uznał za stosowne nie przyjąć do wiadomości naszego wystąpienia, uważając, że wkraczamy w kompetencję Walnego Zgromadzenia. Sprawę „Ogniwa" oddaliśmy Walnemu Zgromadzeniu.

Zebrania tego oczek.waliśmy ze spokojem, pewni w siłę i uczciwość naszych argumentów.

„Ogniwo" podjęło walkę inaczej. Wydało „list okrężny nr. 3". podpisany przez prezesa i sekretarza. O ile nasz okólnik walczył argumentami o tyle okrężny list „Ogniwa" wysuwał przeciw nam insynuacje. Zarzucono nam w odpowiedzi na nasz okólnik: 1) rozbijanie zasadniczej podstawy naszego wyzwolenia narodowego, jedności celów i dążeń str. 2, w. 1—2. 2) dwuznaczną i niehonorową insynuację, str. 2, w 11—12 3) (małą moralność społeczną str. 2, w 53. 4) kłamstwo względnie nieodpowiedzialność (str. 3, w 10—14. 5) wstecznictwo względnie ciemną nietolerancyę (str. 3, w. 33—34. 6.) uprzedzone, a w każdym razie pogmatwane rozumowanie, kłamstwo, nieodpowiedzialność, złą wolę str. 4, w. 9—14, zatem cztery zarzuty w pięciu wierszach. 7) potworność w naszej głowie zrodzoną, którą wypada oddać pod pręgierz publiczny str. 4, w. 33. 8) zbrodnię na współobywatelach str. 4, w 35. 9) czyn nieobywatelski i niehonorowy str. 4, w. 47.

Rzeczywiście „idea jedności młodzieży polskiej płodną jest w doniosłe a dodatnie następstwa" (styl listu „Ogniwa"). Czy na „zarzuty" takie zasłużyliśmy, odpowiada nasze sprawozdanie za rok 1910. Kończy się okólnik apelem do Walnego Zgromadzenia, aby nie potwierdzało swem uświęceniem stanowiska swego Wydziału.

Ale „idea jedności młodzieży narodu podbitego i trzema zaborami rozdartego jest w doniosłe a dodatnie następstwa jeszcze płodniejszą". Okólnika tego nam, choć krążył w sferach członków naszych, nie nadesłano, mimo urgensów obrażonego w liście okrężnym osobiście kol. przewodniczącego Akad. Koła T. S. L.

*
* *

Liryczna apelacja do Walnego Zebrania pozostała jednak bez skutku. Po dłuższej dyskusji, w której podnoszono zaznaczony przez nas partyjny charakter „Ogniwa" napiętnowano silnie nieuczciwą polemikę „Ogniwa", uchwalono 84 głosami przeciwko 18-tu definitywne wystąpienie. Uchwałą

tą stwierdzono, że nie my, ale „Ogniwo" popełniło okólnikiem swym czyn nieobywatelski i niehonorowy.

* *

Domagamy się etyki w życiu politycznem młodzieży, ważenia pobudek czynów, nie insynuowania tendencji, których nie miał przeciwnik. Inaczej bieg poważnych prac, — prac zdążających do odrodzenia politycznego naszego narodu stale będzie hamowany. Jedynie wśród czystej moralnie atmosfery zrodzą się czyste, owocne w skutki czyny.

„Ogniwo" ma specjalną „etykę ogniwalną". Zarząd wydaje przeciw nam paszkwile, Komisja krakowska nie cofa się przed korupcją, byle tylko Koło nasze przy „Ogniwie" utrzymać.*) 1) Paszkwile w rodzaju „listu okrężnego nr. 3" nie zastąpią prawdziwie owocnej pracy. 2) Przed takimi środkami jak korupcja, nie potrzebujemy nawet ostrzegać ogółu akademickiego.

„Ogniwo" oddawna chwyciło kaduceusz polski, mąci nim wodę z roku na rok coraz bardziej. „Ogniwo" albo cofnie się z tej drogi, albo zapowie mu walkę cała uczciwie myśląca młodzież polska. **Nasze życie społeczne stanąć musi na wysokim poziomie etycznym.**

Zarząd i Wydział Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie.

Młodzież rosyjska o warszawskim uniwersytecie. Studjująca na uniwersytecie warszawskim młodzież rosyjska, wydała ostatniemi czasy odezwę, w której domagając się autonomji wyższych szkół na zasadzie zupełnej demokratyzacji, określa zarazem swoje stanowisko względem zbojkotowanego przez polską młodzież warszawskiego uniwersytetu.

Skrytykowawszy tendencje rusyfikacyjne rządu na terenie polskiego szkolnictwa, odezwa stwierdza, że rząd uczynił „ślepym narzędziem swych celów rosyjską młodzież" i że dlatego jedynie „nieuświadomiona o rzeczywistym stanie spraw w Polsce wielką falą napłynęła z głębokiej Rosj,i wypełniając tłumnie opustoszały uniwersytet i politechnikę.

W końcu żąda młodzież rosyjska między innymi „polskich wyższych uczelń w Królestwie Polskiem", oraz „przeniesienie rosyjskich studentów do wyższych uczelni Rosji".

Sprostowanie. W Nr 8—9 Zarzewia zamieszczono listę szczegółową nauczycieli-Polaków, którzy pozostają na katedrach wyższych szkół w Warszawie. W liście tej wymieniono między innymi nazwisko prof. Stanisława Karczewskiego, rzekomo będącego w służbie rządowej. Jest to informacja — jak nas z kół wiarygodnych informują — błędna, gdyż prof. St. Karczewski był jeno bezpłatnym laborantem i konserwatorem zbiorów geologiczno-paleontologicznych uniwersytetu, w okresie jego zamknięcia. Skoro tylko uczelnię otworzono i było komu oddać zbiory, podał się do dymisji (nastąpiło to niezwłocznie po nominowaniu profesora na katedrę geologji i paleontologji); nigdy przytem nie wykładał w Uniwersytecie, ani w żadnym innym zakładzie rządowym.

---

*) Przewodniczący Komisji ogniwalnej krakowskjej zaproponował, już po wydaniu okólnika zgłaszającego wystąpienie, sekretarzowi Koła Akad. (autorowi okólnika!!) miejsce w Komisji ogniwalnej.

2) Już po wysłaniu okólnika zwrócono się do nas z propozycją podania się do Zarządu „Ogniwa" o przyznanie Kołu subwencji z ryczałtu przyznanego dla stowarzyszeń akad. z funduszów krajowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: TADEUSZ MICHCIŃSKI.